Nr. 262. Lwów. — Czwartek dnia 17 listopada. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:

We Lwowie	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie przyjmuje [illegible] Biuro Dzienników [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Salomei P. Jutro: Otona Op. | Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 18·0, Zachód „ 4 „ 13·0 | Długość dnia g. 8 m. 55·0, Ubyło dnia 3·9 min.

Przegląd polityczny.

Znowu zachmurzyło się nad Wilsonem, ale już teraz dla każdego widoczna, że tu nie o niego specjalnie idzie, lecz głównie o zmuszenie Grévy'ego do ustąpienia z prezydentury. I to, biorąc rzecz po ludzku i uwzględniając ogromną lekkomyślność, z jaką przyzwyczajono się we Francji traktować sprawy państwowe, jest całkiem zrozumiałe. Zmiana prezydentury pociąga za sobą tysiączne zmiany na rozmaitych posterunkach rządowych, więc oczywiście takiego przewrotu pragną wszyscy aspiranci do posad i synekur, a że tych aspirantów jest ogromnie dużo, daleko więcej niż posad, przeto podzielili się oni na grupy, z których każda innego stawia kandydata na prezydenta i pragnie go razem wziąć Francję w arendę. Patrząc na rzecz z tego punktu, niezawodnie brzydkiego, ale prawdziwego, zrozumiemy dla czego partje lewicy i senat nie mogą się zgodzić na jednego kandydata, lecz mając ich aż czterech, toczą z sobą zawziętą zakulisową walkę, a w chwilach zwątpienia wyrywa się to z tego, to znów z owego obozu okrzyk: „Po cośmy się zgodzili na wniosek Cuneo D'Ornano! Już niechby lepiej Grévy został, jak jest!“

Stary Grévy przysłuchuje się tym wołaniom i coraz bardziej odsuwa ten moment, w którym, według własnego przekonania, wypadnie ustąpić. Pierwej mówił, że ustąpi wtedy, gdy parlament wyda Wilsona sądowi; dziś, gdy owo wydanie ma jutro nastąpić, bo odpowiedni wniosek ma być jutro postawiony, głosi, że ustąpi wtedy, gdy sąd Wilsona potępi. A tymczasem czterej kandydaci i ich zwolennicy przeżywają chwile gorączkowego oczekiwania i niepewności. Ferry, Floquet, Flourens i Freycinet — to cztery F bijące się o F piąte: o Francję. Jeśli do ostatka będą walczyli każdy za siebie, to się przy równych siłach wymordują wzajemnie i wtedy gotów wyjść jakiś piąty, może prezydent senatu Leroyer. Więc pomyślano o kompromisach. Floquet zleje się z Flourensem, Ferry z Freycinetem — i zostanie na placu Flourens i Freycinet. Dla głównych zwolenników zjednoczonych obozów posad wystarczy, a podrzędnych albo się z kwitkiem odprawi, albo zbędzie się obiecanką — i będzie dobrze. Jeśli tedy do owej fuzji przyjdzie, to Grévy'emu bardzo łatwo będzie podać się do dymisji, a we 24 godzinach potem zbierze się kongres w Wersalu. Pośpiech jest konieczny, żeby ktoś z boku nie wyskoczył jak *Deus ex machina*. Tak postanowiono.

Więc to jest jedna akcja. Teraz spojrzmy na drugą, która tamtej toruje drogę. Jest ona taranem do wyrzucenia Grévy'ego, a działa z przerwami i to silniej, to słabiej — stosownie do tego, jak się posuwa akcja pierwsza.

Była chwila, w której wypogodziło się nad Wilsonem. Oskarżenia umilkły, zagadka z papierem, na którym pisane były listy, wyjaśniła się, a zamach na redaktora Portalisa przybrał pozory farsy. Urzędnik, prowadzący śledztwo administracyjne, nie miał nic więcej do roboty. — Chwila ta minęła i znów się nad Wilsonem zebrały chmury. Ankieta parlamentarna powołała przed siebie Rocheforta i ten zeznał: „Pewna dama, której nazwiska nie mogę wymienić, słyszała, od żony bankiera Reymonda-Seilliera, który jako warjat był zamknięty, a potem wypuszczony ze szpitala, że za uzyskanie tej wolności trzeba było Wilsonowi zapłacić coś około dwóch miljonów franków. Sam pan Seillière rzekł mi: grubo mnie Wilson kosztuje! Żeby to on chciał mi zwrócić bodaj czwartą część tego, co wziął! — Inna dama, której nazwiska również wymienić nie mogę, dała Wilsonowi $1/2$ miljona fr. za to, że wyrobił jej w sądzie zwrot dziecka od męża, z którym się rozwiodła“. Redaktor Laurent dał jakieś tajemnicze a ważne i w sekrecie zachowane zeznania; wiadomo tylko, że wskazał jakąś panią z *Demi-monde'u*, która ma u siebie 27 listów Wilsona i D'Andlau.

Wysłuchawszy tych zeznań ankieta poleciła inkwirentowi śledztwo dalej prowadzić i zrobić rewizję u owej kokoty. Inkwirent, posłuszny rozkazowi, powołał przedewszystkiem fabrykanta papieru, na którym były pisane Wilsona listy. Ten fabrykant zeznał, że wprawdzie taki sam papier wyrabiał i dawniej, ale ten właśnie papier, na którym są listy, wyszedł z fabryki w r. 1885, a ponieważ data listów jest r. 1884, więc są antidatowane.

Występuje w dodatku nowy skandal. Redaktor *Siecle*'a, Portalis, zeznał przed ankietą, iż ma dowody, że synowiec prezydenta, Leon Grévy wziął 15 000 fr. za wyrobienie komuś posady. Doszło to do wiadomości policji, która powołała Leona Grévy'ego do protokołu. Wtedy młodzieniaszek pieniądze zwrócił i sprawę zatarto. Ankieta kazała i tę sprawę zbadać.

Lewica parlamentarna uchwaliła w poniedziałek prowadzić rzecz do gruntu i wszystko wyświetlić, a prawica monarchiczna postanowiła tegoż dnia we wszystkiem popierać lewicę. Wobec tego środek republikański zaniechał dążności do zatuszowania całego skandalu i tylko, jak powiedzieliśmy wyżej, układa się o to, kto ma zostać prezydentem: Freycinet, czy Flourens?

We wtorek o świcie przybył do Paryża Boulanger, wysiadł na przedostatniej stacji i w zamkniętym powozie udał się do hotelu, gdzie już go odwiedzili reporterzy radykalnych dzienników. Demonstracji nie było, bo ulewny deszcz padał w chwili przybycia jenerała. Potem zaczął śnieg sypać, było zimno, więc ulice były puste, a tymczasem cała prasa, nawet boulangerowskie dzienniki doradzają nie robić demonstracyj.

Cesarz niemiecki ma się podobno tak, że zdrowie jego „nie pozostawia nic do życzenia.“ Frazes ten oczywiście nic nie tłómaczy, ale telegramy dodają, że cesarz sam się zajmuje przygotowaniami na przyjęcie carskiej pary. Może ją nawet spotka na dworcu. Car przybędzie w piątek w południe, jednak jeden telegram donosi, że ów przyjazd nastąpi w sobotę. Będzie obiad galowy, przedstawienie w dworskiej operze i potem odwiezienie gości na dworzec — oto wszystkie uroczystości. Ks. Bismark wczoraj wieczorem przybył do Berlina, gdzie podobno pełno teraz rosyjskich tajnych policjantów.

Gladstone wystosował do londyńskiego pospólstwa wezwanie z gorącą prośbą o zaniechanie rozruchów i demonstracyj, albowiem one tylko szkodzą dziełu wolności w Irlandji i w samej Anglji, gdzie tej wolności biedacy nie mają. — Zwolennicy Gladstone'a głoszą, że ta odezwa poskutkowała, bo rozruchy i demonstracje w istocie ustały. Ma to być dowód wielkiej potęgi Gladstone'a, jego olbrzymiego wpływu na lud. Inni natomiast utrzymują, że odezwa nic nie zrobiła, bo już przedtem policja z wojskiem tak dotykalnie przekonała tłumy o niewłaściwości rozruchów, że odpadła do nich ochota. I pytają: „Czemuto Gladstone, kiedy ma taki wpływ, pierwej go nie użył? Czemu czekał, aż krew się poleje? Snać chciał sobie przypisać zasługę bagnetów“.

W Bułgarji nieprzyjaciele rządu i ks. Ferdynanda, nawet lojalni opozycjoniści, coraz bardziej tracą grunt pod nogami, a nigdzie nie widzą oparcia. Więc się z kraju wynoszą na zawsze. Canków wyjeżdża do Moskwy, Radosławów i Sławiejkow do Europy zachodniej, i tylko jeden Karawełów zostaje, bo musi; może go rząd nie puściłby, bo ciągle jeszcze wisi nad nim niebezpieczeństwo sądowego procesu o zdradę stanu.

Korespondencje.

Wiedeń 14 listopada.

(?) Za cztery dni przyjedzie car do Berlina, a ks. Bismark otrzymał rozkaz, żeby przybył. — Ogłoszono wyraźnie, że cesarz mu rozkazał, to znaczy, że bez rozkazu nie byłby przyjechał, dla oddania czołobitności carowi — lubo byłby musiał przyjechać dla narad państwowej rady stanu pod przewodnictwem cesarza w sprawie dalszego traktowania choroby następcy tronu. W każdym razie byłby ks. Bismark do Berlina przyjechał, nie było więc potrzeby przywoływać go rozkazem. Była jednak przecież taka potrzeba, skoro aż rozkaz wydano i publikowano. Więc ks. Bismark chciał dać do poznania, że przyjazdu cara nie uważa wcale za wypadek polityczny, że nie ma na porządku dziennym żadnych politycznych spraw między Niemcami i Rosją, że przyjazd jest prywatnym objawem, osobistym dla cesarza. Tylko zatem na osobiste życzenie cesarza, bez względu, że nie ma politycznej potrzeby, będzie kanclerz w Berlinie brać udział w ceremonjach tej *entrevue*. Inaczej rozkazu cesarza, a zwłaszcza publikacji rozkazu zrozumieć nie można. — Skoro konkury, w które ks. Bismark chciał Rosję usidlić nie odniosły skutku, skoro dostał odprawę, więc nie chce on teraz napróżno już „tracić zabiegów miłości“ — *loves labour lost*, lecz niechaj Rosja, jeżeli się do tego widzi zniewoloną, zacznie z kolei do Niemiec się umizgać. — Czy z tych umizgów, jeżeli wogóle na nie się zanosi, wynikną znowu niespodziane skutki, niepodobna przesądzać, ani twierdzić, ani przeczyć. Lecz musi to niewątpliwie zwracać uwagę dyplomacji, pod jakiemi warunkami, wobec zjazdu w Berlinie, odbywają się obrady delegacyj wspólnych w Wiedniu.

W obu delegacjach przyjęto dzisiaj referata o polityce zagranicznej, zawierające zaufanie dla ministra Kalnoky'ego. Lecz gdy w austrjackiej ograniczono się na parafrazie oświadczeń hr. Kalnoky'ego, to w węgierskiej towarzyszą uchwale wywody i objawy znaczące. Referent Falk przypomniał dzieje ubiegłego roku, jak rosyjski siepacz w Bułgarji grasował, jak obawiano się, że Bułgarów opuści cierpliwość, że wybuchną, a Rosja zechce się mścić. Dziś nikt o interwencji zbrojnej ani nie wspomni, jest zgoła wykluczoną. Rosja chciała narzucić bezprawnie komicznego Mingrelczyka, dzisiaj zmuszoną jest ograniczać się na słownej negacji. — W zeszłym roku mówiono o prawach Rosji do uprzywilejowanego stanowiska w Bułgarji. Czyliż dzisiaj odezwie się jeszcze kto z czemś podobnem? Ani na włos nie ma tam Rosja więcej praw, niż inne mocarstwa.

Sprawa Bułgarji nie zagraża już dzisiaj pokojowi — lecz ogólne naprężone stosunki. Zasługa tego należy w pierwszej linji cierpliwości, rozumowi, zręczności, wytrwałości Bułgarów, którzy w zdumienie wprawili Europę, a ze strony Węgrów posiadają najżywsze sympatje i uznanie. Lecz oni wiedzieli, że za niemi stoją moralne potęgi, wpływy silne, które nad pokojem i prawem czuwają, a na gwałt żaden nie pozwolą. Mocarstwa traktatowe, mężowie stanu akcją swoją przezorną ocalili i sytuację i Bułgarów. Zasługa to także hr. Kalnoky'ego, który dokonał tego w warunkach takich, że pozycję monarchji wzmocnił. Ale nie dosyć na tem. Należy uznać zasługę tego, który pierwszy nawiązał przymierze zasadnicze, podstawowe całej polityki państwa, wbrew ówczesnym uprzedzeniom i niechęciom. Więc *eljen* Andrassyemu trzykrotne na wezwanie referenta w delegacji pełnej zabrzmiało. Dzieje się to po interpelacjach Andrassyego tak wyraźnie przeciw Rosji zwróconych. Oto lekturą o takich obradach zabawiać się będą car i p. Giers w podróży swojej do Berlina. Obrady takie to ilustracja do „ogólnego naprężenia stosunków“. Pokój jest możliwy tylko pod tym warunkiem, że Rosja dalej milczeć chce, czy musi i dalej znosić upokorzenia, klęski, których się doczekała, na które zresztą sama zapracowała.

Czy Rosja czuje te upokorzenia, czy zechce je ignorować i czekać; czy i na kogo one bezpośrednio spadają, czy na cara, czy na p. Giersa, tego nie można wiedzieć, jak nie można wiedzieć jakie wpływy kierują dyplomacją rosyjską, a z drugiej strony wiadomo, że jeżeli gdzie, to w Rosji, ministrowie są tylko wykonawcami woli cara i nie od nich zależy decyzja nawet co do ich własnego stanowiska. Nie można zatem powtarzam, wcale przesądzać, czy Rosja zamierza uczynić jaki zwrot, czy nie, czy p. Giers zostanie, czy pójdzie. W każdym razie obrady dzisiejsze delegacyj i tragedje w domu Hohenzollernów to dwa tła dla tej *entrevue* w Berlinie. Trumny i sarkofagi tam muszą przygotowywać w chwili gdy car zjeżdża, a ks. Bismark wita go — z rozkazu.

Berlin 14 listopada.

(:) Już tylko dziesięć dni zostaje do otwarcia parlamentu, a w kwestji: jakie stanowisko rząd zajmie w sprawie podwyższenia ceł zbożowych? — panuje większa niepewność, niż przedtem. Rada gospodarcza uchwaliła — jak wiecie — jednogłośnie podwojenie ceł na ostatniem swem posiedzeniu dnia 5 bm. Według tej uchwały, pszenica i żyto płaciłyby 6 marek, jęczmień i kukurudza 3 m.; w tym samym stosunku podniesiono cło od innych rodzajów zboża; od tłuszczów zwierzęcych po 10, a od olejów po 20 m. Cło od koni podniesiono z 20 na 50, a od wieprza 10 marek. Minister rolnictwa dr. Lucius oświadczył na posiedzeniu, że jednogłośne uchwały rady gospodarczej będą najzupełniej uwzględnione przez rząd związkowy, z czego prosty wniosek, iż ministerium wystąpi przed parlamentem z projektem podwyższenia ceł rolniczych według wyżej podanej skali.

Tymczasem dziś głoszą, że inicjatywę w tej sprawie rząd zostawia posłom, a sam ani projektu żadnego nie wniesie, ani w ogóle zbyt angażować się w tę sprawę nie chce, a podobno postąpi tak ze względu na Austrję. Chyba to już nie jest tajemnicą, że Niemcy bardzo się starają o skłonienie Austrji do unji cłowej — a nawet może i militarnej. Opór w tej mierze, stawiany w Wiedniu, irytuje tutejszych mistrzów od polityki; postanowili go złamać przez odmowę na propozycję austrjacką, aby obowiązujący teraz traktat handlowy był odnowiony na dziesięć lat następnych; odpowiedzieli tedy na tę propozycję, że się zgadzają na przedłużenie traktatu tylko na rok jeden, a potem nie chcą sobie rąk wiązać. Dano tedy Austrji rok do namysłu.

Ale jaki powinien być rezultat tego namysłu, to się wyraźnie zaznaczyło podczas obrad rady gospodarczej. Znany był już półurzędowy artykuł *Pester Lloyda*, który z powodu odpowiedzi Niemiec w sprawie przedłużenia traktatu handlowego napisał: „Jeślibyś nie był mym wujem, tobym powiedział: ślicznie dziękuję za takiego wuja! — tak oświadczył pewien siostrzeniec swemu twardemu krewniakowi. To samo moglibyśmy powiedzieć Niemcom po ich odpowiedzi na propozycję austro-węgierskiego rządu w sprawie traktatu handlowego: Gdyby Niemcy nie były naszym sprzymierzeńcem najserdeczniejszym, powiedzielibyśmy: ślicznie dziękujemy za takiego sprzymierzeńca!“

Otóż ten artykuł już był znany w Berlinie i uznany za wyraz rządowych sfer monarchji austro-węgierskiej. Więc na posiedzeniu rady gospodarczej wystąpił p. Knauer z wnioskiem, aby specjalnie dla Austrji skala ceł zbożowych była niższa. Wysunięto ten wniosek jedynie dla wywołania dyskusji, przeznaczonej, jak Niemcy mówią *zum Fenster hinaus*. Wnet też wystąpili pp. baron Krafft-Crailsheim i Puttkamer ze zdaniem, że „nader przyjemnej politycznej przyjaźni z Austrją nie powinno się rozszerzać na dziedzinę ekonomiczną i handlową, skoro dziedziny owe w obu państwach są całkiem odrębne, innym podlegają warunkom i inne mają cele.“ Zdanie to podkreślił i wyłożył zrozumialej profesor wrocławski v. Miaskowsky, rzekłszy, że „wspólnej potrzebie i niedoli mógłby zapobiedz tylko środkowo-europejski związek cłowy“. Wywiązała się tedy na ten temat długa dyskusja; przeciw związkowi cłowemu występowali zwolennicy przywileju taryfowego dla Austrji, przedstawiciele krajów południowo-niemieckich; za związkiem gardłowali Prusacy i w ogóle przedstawiciele północnych Niemiec i koniec końców ci zwyciężyli, przekonali tamtych, bo jednogłośnie prawie przyjęto następujący wniosek prof. Maya: „Niemiecka rada gospodarcza oświadcza, że w razie zawarcia z Austrją ugody handlowej, rząd niemiecki, dbając o interesa ojczystego rolnictwa, nie powinien wchodzić w żadne umowy co do taksy celnej zbożowej, lecz raczej starać się powinien, aby w tym dziale taryf celnych była Niemcom zachowana autonomja“.

Tak rzecz postawiwszy, rząd oczywiście nie ma powodu zanadto jaskrawo dowodzić Austrji nieprzychylności w sprawie ceł zbożowych. Woli mieć wolne ręce i dla tego można temu wierzyć, iż inicjatywę w tej sprawie zostawi deputowanym, a sam podczas dyskusji zajmie takie stanowisko, jakie mu nakażą chwilowe polityczne względy i poufne rokowania z Wiedniem, a niemniej i postawa niektórych państw południowo-niemieckich, których rządy przeciwne są podwyższeniu ceł.

Wielkie panuje tu przygnębienie z powodu wiadomości z San Remo. Uczucie to łatwo zrozumieć, zważywszy nietylko to, że cesarzewicz posiada ogólną sympatję, ale głównie to, że jej nie posiada syn jego, drugi z kolei następca tronu, ks. Wilhelm. Do cesarzewicza przywiązywano wielkie nadzieje zwłaszcza we wszystkich tych szerokich warstwach, które nie mogą się pogodzić z teraźniejszym prądem polityki wewnętrznej, a zbrzydziły już sobie tę sytuacją która czyni naród niemiecki tak znienawidzonym w całej Europie. Publiczność dobrze zna poglądy ks. Wilhelma — „ciętego“ oficera, nieprzyjaciela wszystkich obcych narodów i państw, wszystkich wpływów, nie wyłączając angielskiego wpływu własnej matki, z którą jest na oziębłej stopie, — zwolennika stronnictwa konserwatystów z frakcji pastora Stöckera, nienawidzącego wszystkich wyznań, krom protestanckiego, — wreszcie księcia, którego ideałem jest Bismark, a cała etyka zamyka się w czterech wyrazach: wszystko dla wielkości Prus!

Z tajemnic Bułgarji.

V.

Liberalni deputowani spodziewali się, iż pozyskają sobie muzułmańskich swych kolegów i w ten sposób nie dopuszczą przeciwników do większości. Ale praktyczni muzułmanie nie myśleli porzucać konserwatystów i postępowcy ku wielkiemu swemu smutkowi musieli się przekonać, iż przewagi nie uzyskają. Kiedy skutkiem tego naprężenie sytuacji doszło do największego punktu, wydali konserwatyści gorącą odezwę do liberałów, wzywając ich, aby się połączyli z nimi ku obronie Bułgarji i przyrzekając w zamian ustąpić swoim przeciwnikom przodownictwa. Liberałowie okazali się tym razem prawdziwymi patrjotami i d. 19 września, kiedy generałowie najmniej się tego spodziewali, oświadczył Cankow w izbie, że partja postępowa i liberalna weszła w przymierze z partją konserwatywną celem ratowania ojczyzny. Generałowie obecni na tem posiedzeniu, widząc jak cały ich z taką trudnością sklecony gmach w gruzy się rozpada, opuścili salę obrad w niewymownem przerażeniu. Wszystko z rąk im się wymknęło: partja liberalna i armja, o której pozyskanie na rzecz swych celów napróżno się kusili. Niepodobna im było wytrwać dłużej w takiej sytuacji: podali się do dymisji, a w 3 dni potem otrzymali rozkaz powrotu do Rosji, podczas gdy osobny dekret książęcy zmienił nadzwyczajną sesję sobranja w zwyczajną.

Wyjazd generałów z Bułgarji był dla niej prawdziwem zbawieniem. W Sofji utworzyło się ministerjum koalicyjne: Cankow, Bałabanow, Naczewicz i Stoiłow, ale sobranje i radę państwową musiał Cankow na żądanie Jonina rozwiązać. W listopadzie zjawił się gen. Kaulbars I, rosyjski attaché wojskowy przy ambasadzie wiedeńskiej. Prócz oficjalnej misji otrzymał on jeszcze polecenie wydalić z armji tych rosyjskich

---

29)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

VIII.

W trzy tygodnie później, wice hrabia d'Arolles zdał zaszczytnie egzamin na magistra. W skutek tego powodzenia, które mu bardzo mało pochlebiło, otrzymał następujący list od brata:

„Jak to się ludzie mylą, mój kochany! Muszę ci wyznać moję głupotę. Byłem przekonany, że nie możesz przebaczyć Gabrjeli żarciku, który sobie pozwoliła z tobą La Tour, zmusiwszy cię byś przez kilka chwil uwierzył w widma. Opowiedziała mi, żeście się spotkali w operze komicznej i że bynajmniej się na nią nie dąsałeś.

Sądziłem także, iż twój egzamin to tylko pretekst, by u nas nie bywać, a tyś został magistrem naprawdę. Myślałem, żeś dziwak, a ty jesteś godnym podziwu... ja nikczemny śmiałem o tem wątpić! Pilno mi jest powiedzieć ci prosto w oczy, jak wielce cię cenię. Zburz twoję celę lub przeskocz przez mury i przyjdź jutro do nas na śniadanie. Zastaniesz tylko mnie i Gabrjelę, która liczy na twe przybycie.“

Maurycy przyjął zaproszenie bez wahania. Czegoż się mógł obawiać? Był pewnym siebie, pewnym swej woli, pewnym gniewu który nim miotał, i wzgardy jaką czuł do tej kobiety.

Gdy przybył do brata, hrabina była sama w salonie, siedziała przy kominku i z łokciami wspartemi na kolanach spoglądała na buchający płomień. Była pogrążoną w dumaniu, co wielce zdziwiło Maurycego; nie przypuszczał bowiem, by mogła dumać.... Nie słyszała, gdy wszedł, i przez minutę nie spostrzegła jego przybycia. Zadrżała, i wstawszy rzekła szybkim głosem:

— Muszę się przed tobą usprawiedliwić.

— Usprawiedliwić przedemną... pani?... Po co?... Zechciej wierzyć, że jesteś zupełnie wytłómaczona.

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż wszedł hrabia d'Arolles. Spojrzał na brata rozrzewnionem okiem i zawołał jak pewna osobistość w Gilblasie:

— Panie magistrze, ozdobo Owiedo, pochodnio filozofji, wybacz moje uniesienie... nie umiem zapanować nad radością, jaką mi sprawia twoja obecność!

I zwróciwszy się do żony. dodał:

— Czy twoje śniadanie, moja droga, będzie godne tak wielkiej uroczystości? Widzisz w osobie tego młodzieńca ósmy cud świata; wypada przyjąć go jak udzielnego księcia.

Potem zmieniwszy ton:

— Moja pochwała będzie zwięzłą, Maurycy; jesteś mężczyzną, umiesz chcieć, a to jest najważniejsze.

— Ależ mój Boże! — zawołał Maurycy zniecierpliwiony — tyle hałasu dla kilku stopni celujących!

— Nie ma małych spraw — odpowiedział Henryk; — są tylko mali ludzie, a ty do nich nie należysz... Ale mi źle wyglądasz, mój biedny chłopcze; schudłeś jakoś... Gabrjelo, musimy go odkarmić.

Hrabina odpowiedziała tylko skinieniem głowy i niepewnym uśmiechem, a że podano śniadanie, więc siedli do stołu. Podczas jedzenia hrabia d'Arolles był nadzwyczaj ożywiony, usiłował rozweselić brata, który pozwolił mu się wygadać, a spoglądał ukradkiem na Gabrjelę. Mówiła mało, była posępna, zdawała się być cierpiącą. Henryk żalił się na jej brak apetytu.

— Jest jakaś nieswoja od piętnastu dni — rzekł do brata. — To wina zimy.

— I stosunków światowych — dodała. — Wychodzę za wiele.

— Pierwszy to raz słyszę, że się na świat skarżysz.

— Prowadzimy w nim istne życie kajdaniarzy — odpowiedziała z pewnem uczuciem melancholji.

— Ale jakto się kocha te kajdany! — rzekł hrabia, rzucając na nią spojrzenie pełne zachwytu.

Po śniadaniu, gdy zasiedli przy kominku, zmienili przedmiot rozmowy.

— A twoje małżeństwo? — zapytał Henryk brata bez dalszego wstępu.

— Ma się dobrze — odpowiedział. — Jestto sprawa tak dobrze jak skończona.

— Wszystkie rozumy naraz posiadłeś jak widzę.

— Za pozwoleniem, to nie rozum każe mi się żenić...

I dodał;

— Jesteśmy w kółku rodzinnem, mogę sobie pozwolić być śmiesznym bezkarnie. Śmiem tedy wyznać, że zaczynam chorować na pierwszego kochanka i jestem zakochany na zabój w pannie Saint-Maur.

Gabrjela podniosła głowę, szukając wzroku Maurycego, ale nadaremnie.

— Jeżeli chciałeś wywrzeć silne wrażenie, to ci się powiodło. Ja zawsze byłem zdania, że Simona jest śliczną; ale nigdy nie spostrzegłem, żeby ci się podobała.

— Cóż chcesz, patrzałem na nią przez pryzmat wspomnień dziecinnych. W tych dniach ujrzałem ją w Paryżu i zdawało mi się, żem zrobił nowe odkrycie.

— Łaska pańska cudu dokazała.

— Raczej jej wdzięki, których urok jest niewypowiedziany.

Gabrjela znowu spojrzała na niego.

— Napisz-że wiersze na ten temat — rzekła.

— Nie zniechęcaj go, moja droga — zawołał hrabia — niech nam gra dalej tę aryjkę na najlepszej ze swych gitar. Zawsze utrzymywałem, że jest mistrzem na tym instrumencie.

— Panny Saint-Maur — odpowiedziała — nie można opiewać na gitarze, trzeba wziąć jej lirę.

— A nawet dodać jednę strunę — rzekł hrabia.

— Jeżeli postanowiliście żartować sobie ze mnie, to cofam się do mej skorupki. Ale zresztą nie idzie tu o opiewanie wdzięków panny Saint-Maur, lecz o zaślubienie jej.

— Nie gniewaj się. Jesteś najmilszy z ludzi. Żądałem od ciebie byś się żenił, a tyś był na tyle uprzejmym, żeś się zakochał. Widzę, że gdy idzie o zrobienie mi przyjemności, nie patrzysz na wydatki.

— Pojmuję twoje zdziwienie, gdyż sam nie mogę dobrze zrozumieć co się ze mną stało. Spoglądałem jak wielu innych z pogardą na młode dziewczęta. I szczerze wyznaję, że podobna pogarda nie ma sensu, że najrozkoszniejsza istotą w świecie jest młoda dziewczyna, gdy jest blondynką i zowie się Simona. Powie niejeden, że się żenię by zakończyć młodzieńcze życie, a ja wam wyznam bez wszelkiego wstydu, że życie moje dopiero się rozpoczyna.

— Pysznie! — zawołał Henryk — nieszczęściem, ludzie zawsze na tem kończą od czego powinni byli zacząć.

— Radabym jak najprędzej poznać pannę Saint-Maur — rzekła hrabina, gniotąc różowemi paznogietkami wachlarz, który trzymała w ręku.

— Ale już ją znasz — odpowiedział Maurycy.

— W istocie?

— W teatrze, tamtego wieczora pokazałaś mi ją mówiąc: „Do niczego to niepodobne, ale ładny wzorek dla malarza“.

— Rzeczywiście, przypominam sobie — odpowiedziała hrabina, śmiejąc się kwaskowatym śmiechem, który jej się z gardła wydobyć nie mógł. — Ale to zabawne — dodała — bezemnie nie byłbyś jej spostrzegł.

— Co dziwniejsze, że jej nie spostrzegłem, gdyś mi ją pokazała. Dopiero później, wychodząc z teatru; ale to was może nudzi?

— Odmładzasz mnie — rzekł brat.

— Wsadziłem Gabrjelę do powozu — mówił dalej Maurycy — gdy odwróciwszy się spostrzegłem panią de Mirevielle. Obok niej ujrzałem ukryte pod kapturem dwoje oczu siwych, spoglądających na mnie jak z głębi lasu.

— Z lasu Fontainebleau — rzekła Gabrjela.

— Być może. Ale w tych siwych oczach był jakiś wdzięk dziki, który wyglądał jakby wielce zdziwionym widokiem sztucznej urody wszystkich kobiet cywilizowanych, które tam się znajdowały.

— Dziękuję w imieniu cywilizacji — rzekła.

— I natychmiast ofiarowałeś twe serce tej leśnej dziewicy?

— Nie ofiarowałem jej niczego, a nawet nie podałem ręki. Osłupiałem, stanąłem jak głupi i tylko rzekłem do siebie: „Nieszczęsny! Oto twoje szczęście na ciebie spogląda!“ Zaledwie zdołałem zachować tyle przytomności umysłu by pomódz pani de Mirevielle w odszukaniu jej powozu. Nazajutrz byłem mniej głupim i bardziej wymownym. i tak pokierowałem mą sprawą, że następnego dnia przyszedłem tutaj, by wam wszystko opowiedzieć, ale zastałem w tym salonie p. de Niollis, który uparcie siedział i musiałem zachować mą wiadomość w tajemnicy.

(C. d. n.)

oficerów, którzy Sobelewowi odmówili byli bezwzględnego posłuszeństwa. Wiernych zwolenników ks. Aleksandra powołano napowrót do Rosji, a wkrótce potem został gen. ks. Kantakuzen mianowany bułgarskim ministrem wojny. Jonin, który właśnie miał w tym czasie opuścić Bułgarję, nie myślał z niej się ruszyć prędzej, zanimby nie zaspokoił swej żądzy zemsty. Nienawidził on z całego serca konserwatystów, za to, że nie dali się ani przekupstwem, ani żadnymi innymi sposobami pociągnąć do koterji. Staraniom jego udało się też dokonać tego, że z gabinetu usunięto członków partji konserwatywnej i d. 1. stycznia 1884 objął Cankow prezydjum wyłącznie liberalnego ministerstwa. Wkrótce potem odjechał Jonin. Nie cieszył on się wcale sympatjami u Bułgarów, a przecie następca jego Kojander zdołał tego dokazać, iż za Joninem żałowali. Instrukcje nowego agenta dyplomatycznego nie były wcale skomplikowane. Nałożyły one na niego tylko jeden obowiązek, obalenia ks. Aleksandra, a pan Kojander był człowiekiem w sam raz się nadającym do spełnienia tego zadania. Konserwatyści się cofnęli, nie długo jednak miał Cankow dzierżyć władzę w swych rękach. Z szeregu politycznych jego przyjaciół wyłonił się niebezpieczny rywal w osobie Karawełowa. Po nowych wyborach w czerwcu upadł gabinet Cankowa, a jego miejsce zajął gabinet Karawełowa, Canowa i Kantakuzena, który też na stanowisku swem wytrwał aż do chwili wybuchu filipopolskiego zamachu stanu.

Tymczasem rosyjski agent ile mu tylko sił starczyło, pracował nad zniszczeniem politycznej powagi Cankowa, aby się w ten sposób zemścić za zmuszenie generałów do ustąpienia. Karawełów, dawszy Kojandrowi słowo, iż pracować będzie nad tem, aby budowę kolei żelaznej Vakarel-Carybród dostali rosyjscy przedsiębiorcy, cieszył się teraz wielkiem poparciem ze strony dyplomatycznego agenta. Rozdania robót miano dokonać z początkiem września 1884. Ks. Chyłkow tak ułożył warunki koncesji, iż pole do konkurencji pozostało jedynie dla protegowanych przez rząd i koterję kreatur. Złożyły wprawdzie dwa zagraniczne towarzystwa ofertę na budowę linji Vakarel- Carybród, ale ich pretensje przekraczały sumę przez rząd ustanowioną.

Ks. Chyłkow już tryumfował, gdy nagle w wigilję licytacji ofert nadeszła propozycja pewnego towarzystwa bułgarskiego korzystniejsza o 600.000 franków od propozycji rządowej. Wobec tego wybór nie mógł być wątpliwy i padł rzeczywiście na ostatatniego oferenta. Karawełow, który wieczorem dnia tego pojawił się w rosyjskiej agencji został w tak brutalny sposób powitany, że nie mógł wątpić o zupełnej utracie dotychczasowej łaski. Pozyskał ją sobie natomiast Cankow.

Usunięcie księcia Aleksandra oto było hasło, wrzekomo cara, w istocie zaś koterji i jej członków piastujących posady dworskie i ministerjalne. Wybór środków do osiągnięcia tego celu pozostawiono bułgarskiej agencji dyplomatycznej.

Akcja miała się rozpocząć od wyzyskania gorąco umiłowanej idei Bułgarów, którzy od pierwszej chwili swego nowego bytu myśleli o unji z Rumelją. Nietrudne było przypuszczać, że urzeczywistnienie tego ideału w sposób rewolucyjny, uczyni ks. Aleksandra niemożliwym na tronie księztwa. Powstaną bowiem w ówczas dwie tylko możliwości do wyboru: albo przystąpić do rewolucji i skompromitować się w oczach Europy, albo stawić jej opór i kraj opuścić pod presją nienawiści całego narodu. W obu razach byłby cel koterji osiągnięty. Rozumując w ten sposób, powierzyła ona kierowanie odnośną akcją pułkownikowi Czyszakowowi, militarnemu attaché przy generalnym konsulacie w Filipopolu, który miał pod swymi rozkazami oficerów rosyjskich wcielonych do milicji w Rumelji. Ks. Aleksander wybrał — jak wiadomo — z dwojga złego pierwsze i spodziewał się, że go ocali raczej rewolucja, niż jej odtrącenie. Jakoż nadzieje go nie zawiodły i konstantynopolitańska konferencja wykazała, iż w sprawie potępienia księcia, zapatrywania mocarstw były bardzo podzielone.

Kiedy więc ta kombinacja zawiodła, podjudzono Serbję do bratobójczej wojny w nadziei, że konflikt nastręczy pożądaną sposobność do pozbycia się księcia. Jakoż nieulega wątpliwości, że gdyby Serbom było się udało wtargnąć do Sofji lub Widdynia, Bułgarzy byliby się niezowodnie rzucili do stóp Rosji aby swe ocalenie opłacić wypędzeniem księcia. Ale stało się inaczej. Książę zbierał na każdym kroku wawrzyny zwycięztwa, zamiast sromotnego brzemienia hańby. A jednak trzeba było koniecznie zakończyć raz tę sprawę.

Dyplomatyczną agencją w Sofji kierował podówczas Bogdanow i pułkownik Sacharów attaché wojskowy. Ci obaj panowie rozdzielili role pomiędzy siebie. Bogdanow paktował z Karawełowem, Canowem i Nikoforowem, a Sacharow z oficerami. Bułgarskie sumy, które na mocy konwencji co do zwrotu kosztów okupacyjnych oddane były do dyspozycji rosyjskiej agencji, służyły jako środek ułatwiający stanowcze porozumienie się w tej niecnej sprawie. Zdradzonego księcia aresztowano i wywieziono z Bułgarji, a następnego dnia opowiadał major Grujew całkiem jawnie wobec wielu osób z ministerjum wojny, że Bogdanow oddał do dyspozycji spiskowców $1^1/_2$ miljona franków. Reszta, to same rzeczy znane.

Na tem kończy się historyczna część broszury. W dodatku, jak gdyby dla uspokojenia własnego sumienia radzi autor Rosji w nadziei, iż będzie wysłuchany, aby uznała ks. Ferdynanda, gdyż jedynie tym sposobem wybrnie z fatalnej sytuacji, w którą zapędziły ją machinacje żydowsko-panslawistycznej koterji. Staraliśmy się ile możności wiernie reprodukować zdarzenia opisane przez autora, z braku miejsca jednak musieliśmy pominąć wiele zajmujących szczegółów. Kogo, kwestja bułgarska interesuje, niech szuka ich w broszurze, mającej ogromną wartość dla pragnących się zorjentować w chaosie wypadków na Wschodzie.

Komunard paryski.

Paryż w listopadzie.

Na bruku paryskim wykwita między innemi jeden bardzo ciekawy gatunek ludzi, którego okaz zowie się pospolicie Flammêche. Jest to figura nadzwyczaj interesująca. Mały, drobny egzemplarz mężczyzny, przyzwoicie odziany, niezwykle ożywiony, o manierach ujmujących, jasnem, wiele mówiącem oku; zna on w dzielnicach robotniczych każdego ouvriera, każdemu ściska dłoń uprzejmie; w obejściu nader miły, swobodny i pełen zaufania, przy winie wstrzemięźliwy, w politycznych dyskusjach również — natomiast na trybunie ziejący ogniem i piorunami — oto jest Flammêche, czyli komunard paryski. Nosi on wąsy, które przygryza słuchając, gdyż usta jego są wiecznie w nerwowym ruchu. Włos jego jest bujny, długi, w nieładzie wiecznym; podczesuje go palcami gdy chce dać wyraz swemu oburzeniu, a oburzony jest zawsze wtedy, kiedy stoi na trybunie i mówi, a jeszcze bardziej kiedy innej mowy słucha. Także i w prywatnej rozmowie nie może pozbyć się tego ruchu; służy mu on widocznie za konduktora uprowadzającego elektryczność zbyt naprężonym nerwom. Dopóki rozmowa nie wchodzi na tory polityczne, Flammêche jest najprzyjemniejszym w towarzystwie człowiekiem. Wrodzona dobroć serca nie dozwala mu psuć zabawy innym, a jeśli sam jest w humorze potrafi całe towarzystwo pobudzać do szalonego śmiechu. W przyjaźni jak w nienawiści zarówno stały, dla obojętnych wyszukanie grzeczny, w obec kobiet elegancki, we wszystkich czynnościach zawsze honorowy, niespracowanie ruchliwy i dla swej partji i jej celów pełen poświęcenia: słowem *un homme galant*, do którego możnaby żywić całą sympatję, gdyby ten człowiek nie był w istocie bardzo niebezpiecznym. Albowiem lekkomyślnie i zapamiętale igra on z płomieniem, który za lada podmuchem wiatru rozlać się może w pożar wszystko niszczący, z płomieniem rewolucji, który we Francji tli wiecznie pod cienką warstwą popiołów a otoczony jest zapalnemi materjałami: naftą, dynamitem i melinitem w ten sposób, że każdej chwili wybuchnąć może.

Flammêche odbył naturalnie walkę komuny w r. 1871 w Paryżu i udało mu się tak szczęśliwie wpłynąć na swych towarzyszy, iż ocalił od zniszczenia jakiś publiczny budynek lub pamiątkę historyczną. Pojawił się — wystąpił na plac właśnie w chwili, kiedy potrzeba było wydrzeć lont z ręki tym, którzy chcieli wysadzić w powietrze monument jakiś, łuk tryumfalny, albo kościół; wymową swoją przekonał roznamiętnionych i wódką rozgrzanych wandalów, że się sami pod gruzami pogrzebią i że poświęcą bezużytecznie sąsiednich, niewinnych mieszkańców; natychmiast też kazał obsadzić zagrożony przedmiot przez sfederowanych i w ten sposób przyczynił się do jego ocalenia.

Gatunek tych Flameszów jest liczny, tak liczny, że dziwić się wypada, iż mimo tego Tuilerje i Ratusz poszły z dymem a kolumna Vendôme runęła w gruzy. Po upadku komuny schwytali Flammêcha Wersalczycy; postawiono go przed sąd wojenny. Nie pomogły wszelkie przedstawienia, że społeczeństwo owszem wdzięcznem być mu powinno. Jako schwytany z bronią w ręku skazany został na rozstrzelanie na równinie Satory, gdzie tylu politycznych marzycieli i awanturników błędy swe i zbrodnie śmiercią przypłacić musiało.

Flammêche przebył ostatnią noc w swej celi w bezsilnej wściekłości i w platonicznej żądzy zemsty, i gotował się już ażeby o godzinie 6 z rana ponieść śmierć bohaterską, tymczasem zawiadomiono go o 5tej, iż nadeszła z Paryża depesza, potwierdzająca, że w istocie ocalił niezliczone mnóstwo ludzi i nader cenny zabytek sztuki, i że za to jego zostaje ułaskawiony. Na włosku tedy wisiało jego życie; lada spóźnienie depeszy skutkiem nieprzewidzianej okoliczności, a byłby rozstrzelany, tak dobrze, że żadna dodatkowa rehabilitacja jużby go do życia nieprzywróciła. W Wersalu podówczas skazywano i ułaskawiano w istocie bez wyboru, Flammêche przeto z łatwością, choćby i niebył skazany — blagować może co mu się podoba na ten temat. Można sobie wyobrazić jakie wywołuje wrażenie. Już samo siedzenie przy jednym stole z takim człowiekiem sprawia pewną emocję, a gdy się go jeszcze tak swobodnie ogląda i słyszy jak omal niepadł ofiarą niesprawiedliwości i jak ciężkie przechodził koleje — niepodobna nie powziąć ku niemu żywej sympatji. Opowiadanie jego brzmi zresztą tak prawdopodobnie! W istocie zdarzyło się to jednemu lub drugiemu z jego gatunku — dlaczegożby ten siedzący przed nami Flammêche nie miał być właśnie owym prawdziwym bohaterem?

Ale mimo to wszystko zupełnie na sucho przecież mu nie uszło — i jeśli Flammêche opowiada, że pięć albo dziesięć lat przepędził na galerach, gdzie go traktowano jak dzikiego źwierza, albo jeśli mówi, że go skazano na dożywotnie wygnanie na Numei i że bez amnestji nie byłby już oglądał oblicza pięknej Francji, to zaprawdę można mu wierzyć. Z komunardami nie robiono bowiem wiele ceregielów. Ci mianowicie, których na samym początku schwytano mogliby wiele opowiedzieć na ten temat, że nie pardonowano wcale, i że dążono w jakikolwiek sposób do ich zagłady. Naturalnie żywi Flammêche w głębi swej duszy pewne rozgoryczenie, w owych zasiane czasach, wspomina o niem, skoro nie ma mowy o polityce; ono jednak powoli i niespostrzeżenie zatruwa cały charakter tego człowieka, i jeśli znowu kiedy przyjdzie do walki ulicznej, wybuchnie śmiertelną nienawiścią... Thiers był takiemu komunardowi śmiertelnym wrogiem, a każdy minister następny był mu Thiersem w nowej skórze; rząd wersalski był panowaniem burżoazji której Flammêche wypowiedział wojnę na śmierć i życie. Każdy posiadacz jest z natury konserwatystą; nasz komunard dla tego, że nie mógł dojść do celu, tj. że niemógł skutkiem okoliczności zostać właścicielem, pozostał rewolucjonistą. Gorze on uczuciem zemsty i postanawia sobie najsolenniej w danej chwili ugodzić wroga, nie pożąda jednakowoż jego krwi i życia, bo wróg ten jest niestety jako hydra, której na miejscu jednej ściętej głowy wyrastają dziesięć głów nowych, — ale za to zagarnie jego majątek i pieniądze.

Flammêche wszedłszy znowu w wykonywanie swoich praw obywatelskich, przywdział cierniową koronę swego politycznego męczeństwa, wystąpił przed wyborcami swego okręgu i zażądał mandatu poselskiego. Cóż się jednak dzieje? Imponująca większość oświadcza się za innym kandydatem; dokoła męczennika grupuje się tylko szczupła garstka wyborców; Flammêche musi pozostać komunardem, bo — czemże ostatecznie byłby, gdyby nie pozostał tem, czem jest! Flammêche ryzykuje jednak jeszcze raz i staje w roli kandydata do rady municypalnej. Tutaj także upada, z tą różnicą, że ma już nieco większą liczbę głosów za sobą — a sam ten fakt pasuje go na dojrzałego do prezydentury tego lub owego rewolucyjnego stowarzyszenia i na niezmordowanego agitatora wyborczego, nieubłaganego przeciwnika każdej kandydatury szanse powodzenia mającej. Gdyby go wybrano do Izby deputowanych — to zmieniłoby postać rzeczy. Z niesłychaną łatwością włożyłby się nasz Flammêche w rolę jednego z pięciuset małych republikańskich kacyków, którzy wyborcom swoim każą wyczekiwać w przedpokoju, lato spędzają w kąpielach morskich, w zimie atakują od czasu do czasu ministerstwo, a przez cały boży rok wypraszają sobie u ministrów rozmaite koncesje i benefisa dla siebie i „swoich." Wybrany do rady municypalnej postępowałby tak samo z prefektami departamentu Sekwany i z policją. I w jednym i w drugim charakterze nie byłby z pewnością pominął żadnej sposobności przyjścia do jakiejkolwiek własności, która u innych tak karygodną w jego oczach się zdaje. Takiemi to drogami rewolucjonista zdąża do celu; czy wyznaje się on anarchistą czy komunistą, socjalistą czy pozytywistą, nihilistą czy czemkolwiek podobnem, zawsze pozostanie indywiduum jednej i tej samej barwy w pewnem słabszem lub silniejszem odcieniu: czerwonawym, czerwonym, czerwieńszym lub najczerwieńszym rewolucjonistą.

Nie osiągnąwszy celu staje się on tym politycznym szyntlikiem na wszystkich rewolucyjnych rosołach, jakim poznaliśmy go na wstępie. Poszukuje on znajomości wszystkich „niezadowolnionych" i kroki swe zwraca przeważnie ku przedmiejskim dzielnicom: Montmartr, Menilmontant, Belleville, bo tam tego żywiołu między robotnikami sporo. Zakłada sobie stowarzyszenie, na czele którego staje sam jako prezydent, i czerwonemi swemi mowami zjednywa sobie wiernych. Wszędzie opowiada historję swego męczeństwa, o skazaniu na śmierć i ocaleniu w ostatniej chwili. Ludzie to powtarzają, inni, którzy to samo już przedtem słyszeli, potwierdzają, i tak tworzy się dokoła osoby czcigodnego Flammêcha martyrologiczna legenda. On sam puszcza w świat zręcznie jeszcze inne „epizody swego życia". I tak siedział z jenerałem Trochu wspólnie przy jednym i tym samym zielonym stole w ratuszu, w chwili, kiedy przyszła hiobowa wieść o poddaniu się Metzu i wzięciu do niewoli całej armji Bazaine'a; on to najpierwszy naturalnie w całym Paryżu, czytał szczotkową odbitkę tej wiadomości, którą Rochefort wbrew woli członków „obrony narodowej" ogłosił drukiem, czem całe miasto zaalarmował niesłychanie. Flammêche z rewolwerem w bocznej kieszeni szedł na owe zebranie, ponieważ miał polecenie zastrzelić jenerała Trochu. Blanqui i Flourens mieli dać znak umówiony. Trochu siedział naprzeciwko Flammêcha, który go z oka nie spuszczał; atoli Blanqui i Flourens zwlekali tak długo z daniem sygnału, dopóki całego towarzystwa nie przyaresztowano, oczywiście na to tylko, ażeby zwolennicy aresztowanych odbili ich i uwolnili. Flammêche dziś jeszcze srodze sobie wyrzuca, że wówczas nie wypalił, nie czekając sygnału; rzeczy były inaczej się ukształtowały — Francja byłaby uratowaną! — Taki Flammêche, miał podczas komuny co najmniej jeden batalon pod swoją komendą, któżbo wówczas nie komenderował? Komunardzi bili się zapalczywie, a Flammêche wyobraża sobie z tego tytułu, że jest wybranym na szefa armji w przyszłej rewolucji. W wyobraźni swojej ma już przynajmniej 200.000 ludzi na swoje rozkazy, a główny jego plan strategiczny polega na zajęciu pałacu Elizejskiego i ministra wojny i rozporządzenie parlamentu. W ten sposób wprowadzi on swe rządy; dalszych planów na razie nie ma, bo i zresztą po co? Wszak i tak przyjdzie zaraz po nim drugi Flammêche, który go napędzi i tak *da capo al fine*, dopóki nie przyjdzie rząd, który wie czego chce i nie poszle szalonych pałek do Numei albo na pole Satory.

Czytelnik zdziwi się zapewne, że w ogóle takie figury istnieć mogą, i że im pozwalają robić, co im się podoba. Owóż to łatwe do wytłómaczenia: nikt ich na serjo nie bierze. Wszyscy znają ich na wylot. Z tych samych sfer wyszli przecie ci mężowie stanu, którzy dzisiaj rządzą Francją; widzą więc oni na sobie jak słowo jest taniem, i jak można pozwolić na zbytek wypowiadania całych mów rewolucyjnych. Zresztą wszystkie rządy we Francji od lat stu błądziły w tem, że uważały się za niewzruszone — inaczej liczba ich byłaby o wiele mniejszą. Powiadają: Paryż jest rozbrojony. Prawda. Ale najniebezpieczniejszą bronią podczas komuny nie była owa, którą po komunie Paryżanom odebrano. Petroleju skonfiskować niepodobna — jest on zresztą już rzeczą historji, gdyż do dyspozycji rewolucji są fabryki chemiczne i drogerje, których zamknąć nie podobna, a fabrykację dynamitu i melinitu uprawia się jako sztukę — na pożytek ogółu (!?)... Tak więc fabryki chemiczne i drogerje są arsenałami rewolucji. Wszystko to są rzeczy jawne; nietylko mówi się o nich, ale co więcej, drukuje. Niejaki Clusuret, także z gatunku *Flammêche'a*, w pamiętnikach swych niedawno wydanych, naszkicował cały regulamin rewolucyjny o obchodzeniu się z materjami wybuchowemi. Skoro jednak rząd nie bierze tych osób na serjo, to przecież rzecz sama zasługiwałaby na ostrożniejsze traktowanie. Trzecia republika zdaje się dla wielu, że stoi na silnych podstawach, aparat rządowy funkcjonuje jakotako, a Flammêche podobny jest do lunatyka, cierpiącego wśród głębokiego spokoju na halucynacje rewolucji. O urzeczywistnieniu jego piekielnych planów mowy dziś nie ma, chociaż już może jutro one się urzeczywistnią. Wszakże w każdym razie Europa powinna być zawsze przygotowana: na niespodziewane wypadki, zwłaszcza we Francji, gdzie tego rodzaju niespodzianki łatwo przeoczyć można.

Czegoż pragnie Flammêche? — Rewolucji! rewolucji, którąby obaliła istniejący porządek rzeczy, po którym on niczego spodziewać się nie może, a wprowadziła ład nowy, który Flammêche wyzyskać sobie obiecuje. A więc żąda rewolucji nie dla przeprowadzenia jakiejś zasady politycznej, ale rewolucji dla rewolucji samej. Żyje on jak bru- kołtuk próżniak na Puerta del Sol w Madrycie na kredyt — aż do najbliższej rewolucji. Nie jest on zresztą nieprzyjacielem istniejącego rządu, bo nie z niego, ale z siebie samego jest niezadowolnionym. Zadowolnienie własne wstąpi w jego duszę wówczas, gdy w rękę chwyci ster rządów i dla tego gotów jest zwalczać wszystkie rządy zarówno monarchiczne jak i anarchistyczne. Obalił on pierwsze, a gdy przyjdzie chwila, Flammêche stanie na czele awangardy restauracyjnej, gdyż za każdą cenę pragnie dojść do celu — do władzy zapewniającej posiadanie. Raz do tego celu doszedłszy, zrzuci on skorupę Flammêche'a i będzie spokojnym obywatelem.

Dwa tedy są środki zrobienia Flammêche'a nieszkodliwym: albo zamknąć go pod klucz, środek łatwy, ale niebezpieczny, bo ujść może — albo zrobić go ministrem. Ten drugi środek jest pewniejszym: J. E. Flammêche przestanie raz na zawsze być straszliwym rządowi i groźnym pokojowi Francji.

Choroba niemieckiego następcy tronu.

Z powrotem dr. Schmidta do Berlina krążyła po nadsprejskiej stolicy pogłoska, że się on wspólnie z dr. Bergmannem oświadczył stanowcze za ekstyrpacją chrząstki krtaniowej, jako za jedynem postępowaniem, dającem nadzieję uleczenia. Byłoby o wiele lepiej — miał dr. Schmidt twierdzić — gdyby operacja była już dawniej wykonaną, ale nawet dzisiaj, pomimo niebezpieczeństwa, jakiem zagraża ten hazardowny akt chirurgiczny i pomimo możliwości recydywy, nie jest jeszcze wykluczoną nadzieja zupełnego uleczenia.

Wręcz przeciwną jednak wiadomość podał *Standard* w swej depeszy z San Remo. „Konsultacja lekarska orzekła jednomyślnie — brzmi ów telegram — że życie księcia da się najskuteczniej ochronić i najpewniej tym sposobem przedłużyć, jeźli chrząstka krtani, ani zupełnie, ani nawet częściowo nie będzie ekstyrpowana. Metoda Mackenziego ma być nadal zatrzymana nawet w takim razie, gdyby Virchow potwierdził, że nowotwór nie jest niczem innem jeno rakiem."

Pokazuje się, że *Standard* ma słuszność. Oto bowiem, co z pewnego źródła donoszą w tej mierze:

„Wczorajsza audjencja dr. Schmidta u cesarza zajęła całe dwie godziny czasu. W konferencji brał udział także dr. Bergmann. Po audjencji udał się dr. Schmidt do ministerjum królewskiego domu, gdzie pod przewodnictwem hr. Stolberga odbywała się właśnie narada. Złożył on tam znowu sprawozdanie, które wraz z dopełniającą opinją zaprotokołowane, przekazano ministerstwu spraw wewnętrznych. Dr. Schmidt miał się wyrazić w tym duchu, że jakkolwiek o radykalnem wyleczeniu mowy być nie może, to przecie jest nadzieja, że względnie dobry stan zdrowia da się u księcia utrzymać przez cały jeszcze lat szereg. Pocieszającem jest, że organizm znajduje się ogólnie w stanie dobrym i że — o ile na razie skonstatować było można — rak nie zapuścił jeszcze swych korzeni w głąb gruczołów limfatycznych, a tem mniej nie sprowadził ogólnego zakażenia. Dr. Schmidt napomknął także o pewnym wypadku zanotowanym w literaturze, który skończył się nagłem zniknięciem raka: wreszcie dodał, że ponieważ decyzja już zapadła, należałoby dziennikom zaniechać przykrej dla księcia polemiki w kwestji operacji. Swoją drogą dzienniki sami myślą uczynić zadość temu życzeniu i walka zdań wre dalej z całą zaciekłością."

Wedle berlińskiego *Tageblattu* miał dr. Schmidt taką dać cesarzowi opinję o chorobie księcia: „Tego miejsca na lewem wiązadle głosowem, z którego narośl wyszła, a które poddano ścisłej obserwacji na wiosnę b. r., nie można było w piątek dostrzedz z powodu obrzęknięcia ścianek krtani. Śmiało jednak wypada przyjąć jako pewnik, że pod lewem wiązadłem głosowem znajduje się narośl, wielkości mniej więcej jednego centymetra. Czy się ona rozkrzewiła dokoła, o tem nic pewnego nie można powiedzieć. Zgodzili się jednakowoż wszyscy członkowie konsyljum na to, że nowotwór ma charakter raka i przeniósł się już na prawą stronę krtani. Wobec tego, jeżeliby mogła być mowa o jakiej operacji, to chyba o całkowitem wycięciu chrząstki krtaniowej. O wysoce smutnym rezultacie lekarskich badań uwiadomiono księcia, który przyjął go z zdumiewającym spokojem. Równocześnie wyjaśniono księciu szanse podobnej operacji, nie tając wcale, że ekstyrpacja chrząstki krtaniowej jest zawsze połączona z niebezpieczeństwem dla życia, i że nietylko nie daje ona gwarancji radykalnego wyleczenia, lecz owszem wysoce jest prawdopodobnem, że w przeciągu mniej więcej

RUMUNJA.

(Dokończenie).

Myśliwiec znajdzie w Rumunji nieprzebrane skarby. Wszelkiej zwierzyny jest tam podostatkiem: począwszy od drobnego ptactwa błotnego a skończywszy na grubych gatunkach, jak niedźwiedź, dzik, sarna i jeleń.

Wreszcie stawy i rzeki odznaczają się bogatem uposażeniem w ryby najrozmaitszych gatunków.

Stolica Rumunji, Bukareszt ma z natury doskonałe położenie obronne, zwłaszcza od strony zachodnio-północnej, gdzie się znajduje arsenał i gdzie rząd obecnie przeprowadza fortyfikacje. Dzisiaj jest owo miasto już zgoła niepodobne do tego, które poznał p. Dunin w r. 1865. Pragnął wprawdzie Bukareszt także wówczas stać się niejako małym Paryżem, ale mimo to na każdym jeszcze kroku przypominał wschodnią kulturę. Obok pysznych pałaców spotykało się wszędzie liche szatry cygańskie, a co do schludności nie było tam o wiele lepiej, jak na osławionej Perze lub w Gałacu.

Wadliwości z biegiem lat znikły. Okazałe domy, szerokie ulice, asfaltowane bulwary — wszystko to na pierwszy zaraz rzut oka naprowadzać musi widza na domysł, że się znajduje w stołecznem mieście.

Rzekę Dymbowicę uregulowano, opasano mostkami, wewnątrz miasta dużo jest zieleni, skwerów, ogródków, prócz tego cztery parki publiczne: Cismegiu, Bellevue, St. George i — poza miastem — Gradina Kisselewska w porach sezonowych rendez-vous eleganckiego świata.

W osobliwy sposób żyje ów świat Bukaresztu. Zwłaszcza w goracej porze roku. Spuszcza wtedy story i zamyka okiennice, aby z dnia noc zrobić. Spi też we dnie, mniej więcej do godziny 5 po południu. Poczem spożywa *dulczacę* (konfitury) z dwoma szklankami zimnej wody. Ta woda nb. pochodzi z Dymbowicy, bo Bukareszt źródeł nie posiada) i potrzeba ją klarować ałunem, co wprawdzie dodaje smaku, ale fatalnie oddziaływa na zęby pijacych. Około 7ej podają obiad, następnie robią toaletę i wyjeżdżają na „szosę" czyli do Gradiny Kisselewskiej. O tym czasie spotkać tam można setki powozów. Powracają one do miasta około godziny 10ej i zatrzymując się przed cukierniami. O 11ej udają się wszyscy do Bellevue i bawią tam, przy muzyce kapel i oświetleniu al giorno do godziny 2 po północy. Następuje jeszcze przechadzka do sąsiedniego Cismegiu i nakoniec powrót do domu.

Wróćmy jednak do opisu miasta.

Z gmachów publicznych odznaczała się okazałością na wewnątrz i zewnątrz synagoga żydowska, którą w r. 1866 pijany motłoch dotkliwie uszkodził.

Kościołów katolickich i protestanckich posiada Bukareszt po 2, cerkwi natomiast znajduje się w nim zdumiewające mnóstwo, bo 340 rumuńskich i 14 greckich. Mało jednak między niemi jest okazałych.

Wielki teatr narodowy, stojący zupełnie wolno na Placu teatralnym, wygląda na zewnątrz dość niepocześnie, wewnątrz jednak ma być urządzony z przepychem. Państwo subwencjonowało go, za czasów gdy p. Dunin w Rumunji bawił, sumą 100,000, a miasto 50,000 franków. Koncerta dawano w sali Atheneum lub Slatineanu, gdzie także odbywały się bale.

Poznawszy mniej więcej stolicę, zajrzyjmy teraz do wiosek rumuńskich.

Przedstawiają się one ubogo zdala, jak grupa dymiących mogił. Chałupy (*bordeiul*) są właściwie norą przysypaną, do której na czworakach wczołgać się potrzeba. Byle lepianka, choćby nawet bez dymnika, nosi pompatyczną nazwę *casa*.

Bordeiul, istna pieczara, robi tem wstrętniejsze wrażenie, iż służy jako schronisko równocześnie ludziom, drobiu i trzodzie chlewnej. — Atmosfera panuje w niej oczywiście nie do opisania.

Lud wiejski odżywia się niedostatecznie. Ciepła strawa pojawia się w wieśniaczym „bordeuilu" zaledwie raz w tygodniu. Przytem większą połowę roku poszczą chłopi, żywiąc się tylko mamałygą, ogórkiem, kapustą i cebulą. — To też stan zdrowotny wiele pozostawia do życzenia.

Inteligencja średnio zamożna także żywi się nieodpowiednio, bo zamiast na zdrowy pokarm, wydaje pieniądze na błyskotki i drogie kamienie, w czem mężczyźni wcale nie ustępują kobietom.

Mężczyźni tak w miastach, jak i po wsiach są uderzająco przystojni; kobiety mniej. Paniom i pannom *(kokone szi kokonice)* zbywa przedewszystkiem na świeżości, zresztą wszystkie zanadto się malują. Rumunka dojrzewa już w 14 roku, w 20 zaczyna przekwitać, a po 30 więdnieje.

Duchowieństwo rumuńskie, z wyjątkiem wyższego kleru w miastach stołecznych i dystryktowych, przedstawia się pod każdym względem niekorzystnie. — Panuje między jego członkami straszna demoralizacja. Pop różni się tylko kołpakiem od prostego chłopa i przywdziewa sutanę jedynie od wielkiego święta. Pić z „pobożnemi owieczkami" aż do przejścia w stan kompletnego zbydlęcenia, dać się im obić, kraść, oszukiwać, tonąć w rozpuście, trudnić się lichwą — to u popa rumuńskiego rzecz zwykła, nie dziw więc, jeśli sądy tameczne ciągle mają z duchowieństwem do czynienia.

Nie lepszą reputacją cieszy się duchowieństwo zakonne, zwłaszcza tam, gdzie w pobliżu klasztoru męskiego *(caliguri)* znajduje się żeński *(celigurice)*. Do tego doszło, że rząd był zmuszony zamknąć nowicjaty mniszek, gdyż zakony żeńskie pielęgnowały notorycznie kult prostytucji.

Wogóle moralność publiczna w Rumunji stoi na bardzo niskim stopniu. Powodem tego jest dezorganizacja rodziny, owej podstawowej instytucji każdego ustroju społecznego.

Jak np. kojarzą się małżeństwa u inteligencji rumuńskiej?

Młody człowiek nie zaczyna swych konkurów od poznania tej, która ma być mu towarzyszką życia. Stara on się przez pośredników dostać przedewszystkiem odpis jej majątku, czyli posagu *(foia de zestre)*, poczem, jeśli mu ta „zestra" konwenjuje, a rodzice panny nie mają nic przeciwko temu, udaje się ze swatami do domu wybranej. Zaręczyny i zaślubiny bardzo prędko przychodzą do skutku, ale też wzorowe pożycie małżeńskie prawie nigdy nie trwa dłużej jak 3—4 tygodni, poczem pan małżonek wraca do kawalerskiego życia, do klubów i kasyn, a żona stara się rozpędzić nudy, nie przebierając w środkach. Ten rozstrój zaś znajduje poparcie w łatwości, z jaką uzyskać można rozwód. Nic więc dziwnego, jeśli rodzina, tak jak my ją sobie wyobrażamy, należy w Rumunji do rzadkości, a natomiast rozpasanie obyczajów wybujało do granic, o których my znowu nie mamy pojęcia.

* * *

W książce swojej podaje także p. Dunin wiele szczegółów o emigrantach polskich, którzy po nieszczęsnym r. 1863, pokutowali na obczyźnie za rozpaczliwy, zbrojny protest przeciwko ucieskowi.

W Rumunji, jak to mieliśmy już sposobność zaznaczyć, cieszyli się Polacy z początku, mianowicie pod panowaniem ks. Kuzy, sympatjami sfer decydujących.

Doświadczył tego między innymi ks. Adam Sapieha, który uszedłszy z pokarmelickiego więzienia we Lwowie d. 18 lutego 1864 przedarł się na Multany, a bawiąc w Bukareszcie, został przez ks. Kuzę przyjęty na solennej audjencji w sali tronowej.

Najwięcej Polaków — między nimi i autor — rzuciło się do zawodu technicznego. Wielu otrzymało nawet stałe posady inżynierów dystryktowych. Płacono dość dobrze, ale w gruncie rzeczy nie wiele można było zyskać, pensje bowiem uiszczane „mandatami na wisterję" tj. bezterminowymi asygnatami do wiecznie pustej kasy rządowej, trzeba było eskomptować u lichwiarzy.

Znajdowało się w Rumunji także dość lekarzy Polaków; inni znowu z naszej emigracji rzucili się do agronomji, przemysłu i handlu. Tak np. jeden z pierwszorzędnych w Bukareszcie hoteli należał do Tymolskiego, brata Fabiana, znanego u nas kompozytora.

Pożycie Polonji było w ogóle bardzo serdeczne. Święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy obchodzono wspólnie i uroczyście, również rozmaite rocznice narodowe.

Ponieważ jednak do grona przyjmowano każdego Polaka, nie żądając legitymacji, nie obeszło się więc bez wypadków, które skompromitowały kolonję polską i zachwiały sympatję, jakiej doznawali ze strony władz i ludności.

Tak np. zdarzyło się, że niejacy M. i K. okradli kasę kolejową, czego oczywiście wrogie Polakom żywioły nie omieszkały przeciw nim wyzyskać.

Polonja chroniąca się w Rumunji przeszła dwie ciężkie chwile. Naprzód jeszcze za ks. Kuzy, mianowicie pod rządami Kogolniczeana, który z Rosją kokietował, bez żadnego powodu wielu Polaków wydalono. Jeszcze dotkliwsze padły na naszych rodaków ciosy, gdy Rosja idąc na Turcję, zalała swemi wojskami Rumunję. Wówczas nikt, kto miał polskie nazwisko, nie czuł się bezpiecznym i dobrowolna ucieczka była jeszcze jedynym ratunkiem.

Wtedy to także „Czytelnia polska" w Bukareszcie, licząca około 100 członków, rozwiązała się na czas burzy, po której przejściu wskrzeszono ją na nowo do życia.

Autor w czasie pobytu swego w obczyźnie miał sposobność zetknięcia się z wielu wybitne-

[illegible] miesięcy nastąpiłaby recydywa. — Po [illegible] namyślu, książę oświadczył, że nie [illegible] na operację. To właśnie oświadczenie [illegible] z opinją lekarzy przedstawił wczoraj dr. [illegible] cesarzowi i radzie ministrów. Cesarz [illegible] synowi decyzję w sprawie operacji. [illegible] myśl wykonania jej została stanowczo [illegible].

Zaniechano także projektu powrotu księcia do Berlina, gdyż zdaniem lekarzy mogłoby to pociągnąć za sobą nieobliczalne następstwa. Pa[illegible] spędzi zimę w ciepłym klimacie. Na razie niebezpieczeństwo nie zagraża jego życiu. Obrzękłość ustąpiła już zupełnie, a choć wkrótce — [illegible] w takich razach bywa — znowu i [illegible] gwałtowniej wystąpić może, to w ostateczności wystarczy zwykłe otwarcie tchawicy, [illegible] niebezpieczeństwo uduszenia usunąć. Wykonuje to wówczas dr. Krause, który na wyraźne życzenie księcia pozostał przy nim razem z dr. Hovellem. Mackenzie odjechał i powróci dopiero [illegible] dni 14, aby zobaczyć, czy się stan pacjenta nie pogorszył. Przed odjazdem miał on oświadczyć pewnemu korespondentowi, co następuje:— [illegible] nowotwór znajduje się wrzód, [illegible] lekarzom jako dowód, że mają do [illegible] z rakiem. Oprócz tego zauważono o[illegible] [illegible] Dr. Howell odkrył narośl dopiero [illegible] ostatnich dni pobytu w Baveno. Jeśliby [illegible] się zwiększał, to będzie usunięty sposobem mechanicznym, w przeciwnym zaś razie zastosowane tylko środki łagodzące. Mechaniczne wyrywanie nie jest zgoła niebezpiecznem, [illegible] jednak wywołać ponowny obrzęk, gdyby [illegible] dokonane zbyt prędko po ustąpieniu pierwszego. Celem zaś wyrywania nowotworów [illegible] uniknięcie, jak najdłużej, tracheotomji, [illegible] sprowadza zapalenie przewodów oddechowych [illegible] nie daje nawet tej korzyści, aby miejsce chore można było dokładnie zobaczyć. [illegible] razie więc rzecz stanęła na tem, że [illegible] zasypuje sobie gardło rozmaitymi proszkami, które mają zmniejszać rozmiary nowotworu.

Stan pacjenta ogólny jest zadowalniający [illegible] stopnia, że książę mógł już przedwcześnie rozpocząć na nowo zwykłe swe przejażdżki i spacery.

Papież wyraził w liście do księcia gorące życzenia, aby powrócił do zdrowia.

KRONIKA.

Lwów, dnia 16 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Uherce niezabitowskie, w powiecie gródeckim, dla tamtejszych pogorzelców, zapomogi w kwocie 500 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Michała Hołotę, w Wołczyszczowicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Wołczyszczowicach; tymczasowe nauczycielka Jana Jaśkowa w Ławocznem, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Ławocznem, zaś młodszą nauczycielkę Wincencję Julję w Ławkach murowanych, stałą nauczycielką młodszą szkoły etatowej dwuklasowej w Sta[illegible].

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła zarządcę pocztowego, Władysława Kulczyckiego z Podwołoczysk do Buczacza.

Odznaka. Jakób Juszkiewicz, adjunkt sądowy w Tarnopolu, otrzymał przy sposobności przejścia w stan spoczynku tytuł i charakter dyrektora urzędów pomocniczych.

Dar dla młodzieży szkolnej. Pan Józef hr. Potocki — plac Gas. itd. — ofiarował na rzecz ubogiej młodzieży szkolnej kwotę dwustu zł. Z kwoty tej doręczono dyrekcjom c. k. seminarjów nauczycielskich męskich we Lwowie i Stanisławowie, każdej po 40 zł., a kierownikom szkół [illegible] Anny, Marji Magdaleny, św. Marcina, [illegible] żeńskich, wydziałowej i im. Piramowicza, każdej kwotę po 20 zł. w. a., z przeznaczeniem na sprawienie obuwia i ciepłej odzieży dla ubogich uczniów i uczennic. W imieniu [illegible] szkół i zakładów wyżej wymienionych, składamy niniejszem szlachetnemu dawcy szczere podziękowanie.

Ślub. Dnia 19 b. m. zostanie pobłogosławiony związek małżeński pomiędzy panną Marją, córką [illegible] i Wilhelminy Cegielskich, właścicieli dóbr [illegible] z p. Emilem Maliną, właścicielem Sieniawki, [illegible] w Krasnem.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 17 listopada o godzinie 6-ej wieczorem w sali ratuszowej.

W porządku dziennym: Sprawa odstąpienia [illegible] gruntu na około świątyni izraelickiej na Starym Rynku [illegible] własność Zarządowi tej świątyni. (Uchwała druga). — Sprawa sprzedaży pasma gruntu m. od [illegible] i placu Halickiego dla uregulowania granic realn. l. 736¼. (Uchwała druga). — Wnioski dotyczące ustanowienia nowych posad do nauki robót ręcznych przy szkołach żeńskich im. Marji Magdaleny i św. Antoniego. — Sprawa restauracji kościoła rzym. katol. i budynków plebańskich w Malechowie. — Towarzystwo spożywcze w sprawie umorzenia zaciągniętego u gminy m. Lwowa długu. — Sprawa nabycia pasma gruntu z realności l. 351¼ na cele regulacji ul. św. Mikołaja.

Tajne: Rezygnacja p. r. dr. Ernesta Tilla z godności członka Rady miejskiej.

Porządki miejskie. Od pewnego poważnego obywatela, mieszkającego przy ul. Janowskiej, otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowna Redakcjo!

Okropne maltretowanie konia przeładowanego grobowemi kamieniami transportowanemi na cmentarz żydowski, a odbywające się przez drążkarza naprzeciw moich okien — już od przeszło godziny, zmusza mię do oto tych kilku słów.

Ulica Janowska — mimo położenia swojego w stołecznem mieście Galicji — przedstawia się pod każdym względem jak pierwsza lepsza w Kulikowie. Oświecenie jej jest bardzo niedostateczne skutkiem zawsze przykręconych płomieni lamp naftowych, które gorliwy opiekun gasi zawsze skwapliwie przed oznaczoną godziną. Oszczędność ta co do jakości i długości światła wygląda jakby ją subsydjował wschodni a wszechpotężny bakczysz. Komunikacja z miastem dla każdego mieszkańca tej ulicy jest plagą prawdziwie egipską. W lecie wieczne tumany kurzu przyczyniają się znakomicie do zdrowia tysięcy żołnierzy, którzy tędy codziennie pieszo i konno przechodzą tam i napowrót na ćwiczenia — a o stałych mieszkańcach to już przemilczam. Podziwiać należy bezprzykładną cierpliwość Jeneralnej komendy wojskowej wobec macoszego traktowania tej głównej arterji tak używanej przez wojsko. Podczas deszczów i zimy — cierpi znowu olbrzymio intendentura wojskowa w wydatkach obuwia dla armji i — biedne zwierzęta pociągowe z powodu panującego tu kulikowskiego błota. Gościniec ten od kościoła świętej Anny aż niemal do samej rogatki Janowskiej idzie pod górę. Zna go niestety każdy koń dorożkarski. Licznym pogrzebom żydowskim towarzyszy zwykle cały szereg dorożkarzy drugiej klasy, zaprzężonych w istne szkielety końskie. Opieka nad zwierzętami zapomniała zupełnie o ulicy Janowskiej. Dorożkarze pogrzebowi wożą pod górę po sześć osób mojżeszowego wyznania jednokonką w nieprzebranem błocie! Ileż to batów dostają tu na tej drodze biedne konie! Setki razy widziałem jak półgodziny męczono w miejscu biedne zwierzę — i ani jeden strapiony za pogrzebem nie raczył zejść, by ulżyć upadającemu od razów i ciężaru koniowi. Wiadomo wszystkim iż stolica nasza co do ilości dziatwy szkolnej — w statystyce nawet europejskiej zajmuje bardzo wybitne miejsce. Roi się tu tedy także mnóstwo dzieci obojga płci do przybytków światła. Dzieci jednak owe, szczególniej w powrocie do domów, wyglądają zupełnie jak banda małoletnich dzikiego plemienia. Biją się one wzajemnie książkami, kamieniami, straszą każdego konia, obskubują każdą furę wiozącą siano do magazynów wojskowych, kradną nawet polana z wozów z drzewem opałowym — słowem wyrządzają tysiące nadużyć w biały dzień i to codziennie.

Doprawdy dziwić się należy obojętności władz szkolnych na to, jak się zachowują dzieci, po za godzinami szkolnemi. Jeszcze jeden obrazek z dziecinnego światka. Do cmentarza żydowskiego przechodzą codziennie ubogie, nędzne, w łachmanach i bardzo stare żebraczki żydowskie. Proszę się kiedy przypatrzeć co niemi wyrabia młódź szkolna?... Nie jedna z tych biednych ist t padała zakrwawiona, uderzona w głowę kamieniem, pośród głośnej uciechy i okropnej swawoli młodzieży szkolnej; — nie jedną taką staruszkę sam podnosiłem z ziemi i broniłem od napaści rozjuszonej tłuszczy zepsutej i zdziczałej już w tak młodym wieku! Co to za społeczeństwo będzie z tak zepsutych już kiełków? Blady jest mój opis wszystkiego na co narażoną bywa cała ulica Janowska — zresztą małoż o niej napisałem?

Zapytacie — no a policja?... Mieszkam na Janowskiej ulicy już blisko dwa lata — a nigdy o jakiejkolwiek porze we dnie lub w nocy, nie widziałem na moje oczy ani jednego stróża lwowskiego bezpieczeństwa..."

Piękny obrazek — nieprawdaż? A powtarzamy, że naszkicowany jest przez człowieka poważnego i zasługującego na zupełną wiarę. Zresztą z opisu tego wieje taka prawda, że dla wątpliwości nie ma zgoła miejsca.

Łowy w Skierniewicach. Z Warszawy donoszą do *Czasu*:

„Pobyt w. księcia Włodzimierza wraz z małżonką w Sierniewicach na łowach miał się zakończyć wycieczką do Berlina, gdzie w. książę miał towarzyszyć carowi Aleksandrowi III. w spotkaniu z cesarzem Wilhelmem. Dziś rozeszła się pogłoska, że w. książę wezwany został wprost do Petersburga, ztąd wnioski, że car nie wstąpi do Berlina, a nawet rozeszła się po mieście pogłoska, że już przejechał wprost do Petersburga w największej tajemnicy.

Dwutygodniowe łowy skierniewickie zadziwić mogły sprzecznością z ogólnym prądem obecnym, odsuwającym od wszystkiego systematycznie Polaków, nawet w oficjalnych na zamku przyjęciach. Tu wprost przeciwnie w swych wyprawach leśnych w. książę otoczył się nazwiskami historycznemi polskiemi. Na cały pobyt dwutygodniowy otrzymali zaproszenia margrabia Zygmunt Wielopolski, hr. Tomasz Zamoyski, książę Maciej Radziwiłł i hr. August Potocki, oraz hr. Berg, który długoletnim pobytem w kraju zżył się ze społecznością polską. Nikt z dostojników cywilnych i wojskowych Rosjan nie otrzymał zaproszenia, sam nawet jenerał-gubernator Hurko, wykreślony z listy towarzyszy łowów, został zaproszony tylko na jeden obiad. Że w. książę wolał polować z wielkimi panami polskimi, a pominął dostojników rosyjskich — to rzecz czysto towarzyskiego smaku — myliłby się ten, ktoby ztąd wyprowadzał wnioski o zmianie prądu z góry, lub o politycznych sympatjach w. księcia. W Skierniewicach panowała wielka swoboda. Śniadania wspólne w myśliwskich strojach — potem wyprawy do lasów, którym towarzyszyła w. księżna, wieczór wspólny obiad i zebranie przeciągające się do późna. Rozmowa toczyła się wyłącznie po francusku — a polski język dawał się słyszeć wobec służby i leśnych. I ten szczegół godny zanotowania, gdy panuje dziś tak ogólny ostracyzm na każde słowo polskie i takie manifestowanie przy każdej sposobności, że w tym kraju polskim należy ze wszystkimi po rosyjsku tylko rozmawiać.

Skierniewice wraz z księstwem łowickiem są jak wiadomo własnością królów polskich — bo tak brzmi zapis testamentowy Joanny Grudzieńskiej księżny łowickiej. Słuszna więc rzecz że tu i służba pałacowa i administracja winna zachować cechę polską. A cesarz lub książęta krwi zastosowują się do tej tradycji, że posiadłość tę dzierżą z tytułu „królów polskich." Jeśli na zamku z tych łowów polskich w Skierniewicach panował zły humor, dał się to uczuć w inny sposób! Mówią, że pani Hurkowa wraz z jenerałem Kiryłowem, najzawziętszym rusyfikatorem, wymyślają sposoby zmuszenia publiczności polskiej, aby uczęszczała na przedstawienia rosyjskie. Do tego służyć ma dowcipny projekt, aby w teatrze „Rozmaitości" dawano każdego wieczora jednę komedję rosyjską, jednę polską. Projektowi temu sprzeciwia się senator Gudowski, ze względów scenicznych. Szykan, ucisku we wszystkich kierunkach pełno, a coraz większy chaos i nieład. Lecz o tem osobno obszernie.

Pielgrzymka polska do Rzymu. Upoważniony jestem od JE. Najprzew. X. Biskupa krakowskiego, abym się zajął urządzeniem naszej polskiej pielgrzymki dla złożenia u stóp Jego Świątobliwości Leona XIII papieża, z powodu Jego złotego jubileuszu kapłańskiego, naszych najserdeczniejszych i najgorętszych życzeń, pełnych należnego synowskiego uszanowania i miłości. Pielgrzymka ta, wedle wiadomości otrzymanych z Rzymu, ma się odbyć około 10 kwietnia 1888 r., jako w czasie przeznaczonym na posłuchanie dla nas. Jestto czas najstosowniejszy, jako już po ukończeniu prawie spowiedzi wielkanocnej, jeśli, co jest rzeczą nieodzowną, duchowieństwo łącznie z innemi stanami ma się stawić u progów Apostolskich, i dlatego, że pora ta nie wymaga zabierania zimowych ubiorów, któreby tylko we Włoszech kłopot sprawiały pielgrzymom.

Pielgrzymka ta odbędzie się pod opieką, przewodnictwem i błogosławieństwem Najdostojniejszych Ich Ekscellencyj XX. Arcybiskupów i Biskupów galicyjskich, którzy w niej udział przyjmą.

Gdy kierunek administracyjny i urządzenie tej pielgrzymki z woli JE. X. Biskupa krakowskiego mnie jest oddany, przeto w swoim czasie ogłoszę bliższe szczegóły o warunkach podróży i jej kierunku. Wówczas dopiero pod adresem niżej wskazanym raczą się zgłaszać wszyscy pragnący pielgrzymować do Rzymu.

W Tęczynku, poczta Krzeszowice.

X. dr. *Wincenty Smoczyński*,
kanonik honorowy i proboszcz.

W Towarzystwie prawniczem odbędzie się w sobotę, dnia 19 b. m. o godzinie 7 wieczór odczyt p. prorektora dr. Tadeusza Pilata o zamierzonej reformie gminnej.

Aktualny temat wykładu, który już na zjeździe prawników w Krakowie dał powód do żywej dyskusji a obecnie tem większe budzi zajęcie, ileże referat ankiety administracyjnej będzie przedmiotem obrad najbliżej sesji sejmowej — jak niemniej osoba prelegenta, która daje rękojmię naukowego i wyczerpującego traktowania rzeczy każą się spodziewać, że udział publiczności w tymże odczycie będzie jak najliczniejszy.

Wydział zaprasza na odczyt prof. dr. Pilata oprócz członków Towarzystwa także wszystkich, którzy się sprawą reformy gminnej interesują.

Płoszczański contra Gniewosz. Przed Trybunałem karnym rozstrzygała się wczoraj ta sprawa, której p. Płoszczański usiłował nadać charakter polityczny, a która była tylko zwykłą uliczną awanturą. Czytelnicy przypominają sobie zapewne, że p. Gniewosz napadł na ulicy na p. Płoszczańskiego i obił go kijem. Sąd pierwszej instancji zasądził p. Gniewosza na 7 dni aresztu. Przeciw temu wyrokowi wniósł oskarżony apelację. Na odbytej właśnie wczoraj rozprawie apelacyjnej nie stanął p. Płoszczański, bo przeniósł się już do Rosji. Trybunał rozpatrzywszy akta potwierdził wyrok pierwszej instancji, uchwalił jednak, że wolno p. Gniewoszowi zamienić areszt na grzywnę 35 zł.

Brak chleba. Przed tygodniem ogłoszony był w *Przeglądzie* anons, że do jakiegoś majątku potrzebny jest rządzca. Rezultat tego anonsu był taki, że do Administracji *Przeglądu* nadesłano kilkadziesiąt podań o tę posadę, a oprócz tego kilkunastu rządzców, siedzących na bruku, zgłosiło się osobiście. Okazuje się przeto, że w obec faktu, iż mnóstwo majątków przeszło już w ręce żydów, którzy rządzców nie przyjmują, wytwarza nasz kraj, jakkolwiek rolniczy, za wielką liczbę rolników, większą niż zatrudnić może.

Z Petersburga nam donoszą, że w tamecznych politycznych sferach zwraca to na siebie uwagę, iż dzienniki petersburskie z coraz większą zaciekłością uderzają na p. Wyszniegradzkiego, ministra skarbu. „Przyjęły np. teraz metodę tę, iż dzisiejszy kurs rubla porównywują z tym kursem, jaki był wtedy, gdy Bunge ustępował a Wyszniegradzki obejmował tekę. Wówczas rubel stał w Berlinie 190 marek, a dzisiaj stoi 176, czyli spadł o 7 pct. — Oczywiście nie winien temu sam Wyszniegradzki, chociaż to nie jest mąż stanu, nad którym wypadałoby się zachwycać; ale winna temu polityka caratu, coraz większe izolowanie się jego od mocarstw środkowych, coraz dwuznaczniejsza postawa Rosji. Takie jednak zwalanie całej winy na Wyszniegradzkiego daje do myślenia, że komuś z wpływowych zależy na wykurzeniu jego z ministerjalnego fotelu, co oczywiście nie wpłynie na podniesienie kursu rubla, ale niezawodnie będzie miało ten skutek, że te dochody, które szły dotąd do kieszeni Wyszniegradzkiego, pójdą do innej. I niepodobna nie uznać, że byłobyto sprawiedliwe. Trudno przecież zgodzić się na to, żeby jeden robił majątek, a inni tylko ślinkę połykali. — Wyszniegradzki jest już bogaty; pora przeto, ażeby ustąpił miejsca innym."

Część ekonomiczna.

= **Komitet Towarzystwa gosp. galic.** donosi, iż podobnie jak w latach poprzednich pośredniczyć będzie w sprowadzaniu oryginalnego nasienia lnu inflandzkiego z Rygi i Parnawy — o ile zapas uzyskanej od W. Ministerstwa rolnictwa subwencji starczy — a to:

1. dla plantatorów większych po pełnej cenie, za złożeniem 25 złr. od worka, mieszczącego w sobie korzec miary tutejszej;

2. dla plantatorów mniejszych po zniżonej cenie, 50 ct. od garnca.

Chcący korzystać z tego pośrednictwa winni nadesłać zamówienia *franco* do Komitetu Towarzystwa, z dokładnem oznaczeniem gatunku nasienia (czy ryskie, czy parnawskie?), niemniej adresu swego, t. j. miejsca zamieszkania i poczty, a w razie większych zamówień i ostatniej stacji kolei żelaznej, przy dołączeniu wyż wymienionej kwoty od każdego garnca, lub od każdego worka, do 31 grudnia b. r. najdalej.

Zamówienia bez pieniędzy nie przyjmują się; a zamówienia po terminie nadesłane, uwzględniane będą o tyle — o ile fundusz pozwoli — niedłużej wszakże jak do 15 stycznia 1888 r. Ostateczny obrachunek (a ewentualnie zwrot lub dopłata) przy odbiorze pełnych worków, nastąpi dopiero przy przesyłce nasienia.

Korzystający z obniżonych cen winni są złożyć Komitetowi sprawozdanie z uzyskanego plonu — a przedewszystkiem czy nasienie było dobre.

Wiedeń 14 listopada.

(Z) Stan zdrowia cesarza Wilhelma i przebieg choroby cesarzewicza stanowią ciągle najważniejsze czynniki w obrotach giełdowych. Że zaś w obu tych czynnikach miała zajść właśnie zmiana niekorzystna, więc od pierwszej chwili dzisiejszego targu rezerwa była ogólnem znamieniem wszystkich czynności giełdy. Pieniądz także w ogólności bardzo podrożał i dziś trzeba już było płacić 7 pct reporta.

W dalszym przebiegu targu nastąpiło pewne ożywienie, opierające się częścią na wiadomościach z Massawy, częścią zaś na tej okoliczności, że podróż Boulangera do Paryża odbyła się bez demonstracyj. Decydującego znaczenia jednak były nader spokojne relacje z Berlina i stanowiły dla spekulacji najsilniejszą w jej pracach podporą.

Gdy zaś i rynki zachodnie pozbyły się już troski, która je ogarniała przez ubiegły tydzień, więc zwolna także finansowe sfery tutejsze poczęły robić próbę, żeby kursa przywrócić do dawnej wysokości. Przyznać trzeba, że im się przynajmniej w pewnej części próba powiodła.

Notowano:

Kredyty austrjackie 276·—, węgierskie 282·25, anglobanki 108·50, bankvereiny 89·—, laenderbanki 217.75, uniony 207·50, ludwiki 209·60 czerniowieckie 219·—, renta wspólna 81·07, srebrna 82·—, złota austrjacka 112·—, papierowa 5% 96·—, złota węgierska 98·50, papierowa 5% 85·75, ruble 1·10½.

= **Targ zbożowy w Krakowie.** D. 15 listop. Na targach zbożowych za granicą — a zwłaszcza w Prusach — słaba tendencja uzyskała w ostatnim czasie przewagę; dlatego kupcy i spekulanci, nie mając widoków korzystnego zbytu, wstrzymywali się od dalszych zakupów, tem więcej że przedtem już zakupili znaczne partje, które przybywają i zwiększają nagromadzone zapasy. W skutek tego na dzisiejszym targu zapotrzebowanie w stosunku do ofiarowania okazało się za małem i sprzedający chcąc się pozbyć swego towaru, musieli się godzić na ustępstwa; dlatego zarówno pszenica jak żyto małej uległy zniżce, lecz pomimo to większa część dowiezionego zboża nie znalazła nabywców.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu:

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 7.80, za żółtą 7.40 do 7.70, za czerwoną 7.50 do 7.75; za żyto 5.50 do 5.90, za jęczmień 5.50 do 6.40, za owies 5.— do 5.40 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 1907 sztuk opasowego, 270 z paszy i 824 sztuk chudego, ogółem 3001 sztuk bydła; pomiędzy temi z Galicji 264 opasowych i 31 chudych, z Bukowiny 303 opasowych i 21 chudych. Ogółem przypędzono o 19 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. — Z Galicji przypędzono o 57 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Przebieg targu był średnio ożywiony. — Ceny nie zmieniły się. — Nie sprzedano 167 sztuk.

Płacono za galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 47 do 53 zł., towar przedni po 54 do 59 zł., wyjątkowo po 60 do 61 zł.; węgierskie woły opasowe po 50 do 55 zł., towar przedni po 56 do 60 zł.; z innych krajów koronnych woły opasowe po 50 do 56 zł., towar przedni po 57 do 61 zł.. za bydło chude po 40 do 45 zł. centnar metryczny towaru zabitego, a po 20 do 112 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Odessa 16 listopada. (pryw.) *) Wojenny gubernator Mikołajewa kazał niezwłocznie wydalić wszystkich żydów. Od razu wyrzucono przeszło 500 rodzin. Koleją wysłano je do innych miast.

Wiedeń 16 listopada. W komisji budżetowej Delegacji austrjackiej przed przystąpieniem do porządku dziennego dawał minister wojny Bylandt w odpowiedzi na ostatnią interpelację Sturma wyjaśnienia co do stosunków zaopatrzenia armji w latach 1881 do 1886, poczem wiceadmirał Sterneck, z powodu wczorajszych oświadczeń Bylandta co do 52 miljonowego kredytu usprawiedliwiał częściową kwotę tego kredytu przypadającą na marynarkę wojenną. Czerkawski referował następnie o Extraordynarjum budżetu wojskowego. Ogólną część sprawozdania przyjęto do wiadomości.

Przy tytule I: „Uzbrojenie", podnosi referent rozmaite kwestje dotyczące zmiany systemu broni palnej. Na to zabrał głos minister wojny Bylandt i sprostował przedewszystkiem niektóre mylne dane, dotyczące systemu Mannlichera. Poczem w trzy godziny prawie trwającem przemówieniu, którego wysłuchano z największem zajęciem, rozwinął minister i szczegółowo uzasadniał swoje *Exposé*, które w dniu 8 b. m. przedłożył w komisji wojskowej Delegacji węgierskiej. Finansową część tego programu omawiać będzie minister na następnem posiedzeniu, które odbędzie się jutro. Prezes komisji podziękował ministrowi w imieniu komisji za wyczerpujące wyjaśnienia, poczem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń 16 listopada. Wczoraj przedpołudniem przyjmował cesarz na audjencji profesora Schröttera i kazał sobie zdać szczegółową relację o stanie choroby niemieckiego następcy tronu.

Berlin 16 listopada. Cesarz wstał o godzinie 11, przyjął raporta Perponchera i Albedylla.

Gdańsk 16 listopada. Odpowiedź cesarza na adres zachodnio-pruskiego synodu kończy się słowy: „Pobożne życzenia Synodu na intencję ciężko chorego następcy tronu wzruszyły błogo serce me ciężko strapione; oby cios, grożący ciężką klęską zarówno memu domowi jak naszej Ojczyźnie wszechmocna łaska boża jak najrychlej od nas odwróciła!"

Paryż 16 listopada. Obiega pogłoska, że dopiero we czwartek postawiony będzie w Izbie wniosek, żądający upoważnienia do sądowego ścigania Wilsona.

Z Tangeru donoszą, że Hiszpanja zaanektowała wyspę Perejil, położoną na północny zachód od Ceuty, w celu urządzenia na niej latarni morskiej. Z tego powodu panuje wśród Maurów ogromne wzburzenie.

Praga 16 listopada. Arcybiskup dr. Kopp z Wrocławia przybył tutaj i zamieszkał w pałacu arcybiskupim.

Berlin 16 listopada. Książę Wilhelm wyjedzie na spotkanie cara aż do Wittenbergu.

Następca tronu pozostanie na razie w San Remo.

Reichsanzeiger donosi: Dr. Schmidt złożył cesarzowi następującą relację: Lekarze skonstatowali w dniu 11. b. m., że cierpienie następcy tronu spowodowane jest istnieniem nowotworu, o charakterze złośliwym usadowionego przeważnie na prawem wiązadle głosowem. Nieznaczne początki nowotworu ukazują się także na lewem wiązadle. Choroba jest dotychczas czysto lokalnej natury i nie wpływa bynajmniej na ogólny stan organizmu. Niebezpieczeństwo leży w ciągłem wzrastaniu nowotworu. A ponieważ następca tronu nie chce się zdecydować na wyjęcie całej krtani, przeto prędzej czy później nastąpi brak tchu i wtedy wypadnie zrobić przecięcie tchawicy dla oddychania. Lekarze zalecili następcy tronu spędzić zimę na Południu, ażeby siły organizmu utrzymać w dzisiejszym stanie.

Sprawozdanie dra Schroedera zgadza się z powyższem zupełnie. Poczyniono zarządzenia, ażeby na wypadek potrzeby był w San Remo zręczny chirurg pod ręką.

Paryż 16 listopada. Baronowa Seillière dostarczyła ankiecie, rozstrząsającej sprawę Wilsona, bardzo ważnych faktów obciążających obwinionego. Fakta dostarczone przez baronowę, opierają się na zeznaniach jej męża. Między innemi miał br. Seillière zapłacić Wilsonowi 2 miljony franków, ażeby otrzymać dostawy rządowe, otrzymał za to jednak jakiś nieznaczny liwerunek.

San Remo 16 listopada. Następca tronu niemieckiego nie wyjechał dzisiaj z powodu niepogody na przechadzkę. — Następczyni tronu z księżniczkami zrobiły wycieczkę do Bordhghiery.

Mackenzie odjechał wczoraj.

Kair 16 listopada. Baron Vetsera tknięty zeszłego tygodnia apopleksją, umarł wczoraj.

*) [illegible]

Nadesłane.

Papierom loteryjnym poświęcę jak dotychczas szczególniejszą uwagę i jestem w stanie niektóre gatunki losów sprzedawać nawet **poniżej kursu wiedeńskiego.**

Promesy na wszystkie ciągnienia są u mnie zawsze do nabycia.

August Schellenberg

Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie
ul. Karola Ludwika 1, w gmachu gal. Tow. kred. ziem.

ADWOKAT

Dr. J. POPIEL

mieszka pod l. 22 przy ulicy Hetmańskiej w domu, gdzie przedtem był sąd apelacyjny.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 listopada.

Hotel Angielski: P. p.: F. Stróżewski z Warszawy. B. Rozwadowski z Maydanu. S. hr. Konarski z Dubiecka. L. Lewicki z Hawryłówki.

Z bożowych targów

16 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.35—6.90	6.15 6.8	6.10—6.80	6.50 7.15
Żyto	4.30 4.90	4.20 4.8	4.—4.70	4.50 5.10
Jęczmień	3.75 6.50	3.65 6.50	3.50 —6.—	4.— 6.50
Owies	4.—4.40	3.80 4.30	3.70 4.25	4.10 4.65
Groch	— 5.—	4 8.—	4.— 8.—	4.75 8.50
Wyka	4.— 4.50	4.— —4.50	3.50 4.50	4.15 —4.70
Rzepak	9.75 10.70	9.50 10.50	9.— 10.50	10.—10.70
Lnianka	—		—	—
Konic. czer.	30.— —45	30 42 42	32.— 40	35 —46.—
Konic. biała.		40.—48.—	37.—50.—	40 —55.—
Konic. szwed.	——		——	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie. **Okowita** za 10.000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24.— **Wiedeń** 16 listopada. Pszenica od 7·70 do —·—. Żyto od 6·20 do —·— Okowita 25·75 — do —·—. **Berlin** 16 listopada. Pszenica 159 — do 163 — Żyto 119 — do 125·— Okowita 99 — do 101. — **Peszt** 16 listopada. Pszenica 7·37 do —·— Żyto 5·90 do — — Okowita 25·50 do —·-.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 16 listopada. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·— Renta wspólna srebrna 82·35 Renta 4% złota 111.85. Renta 5% papierowa 96.20. Akcje banku austro-węgierskiego 888. — Akcje austrjackie kredytowe 275.60 Funty szterlingi 12[illegible].75 Napoleondory 09 95½. Marki niemieckie 61 70—

Lwów. Z Izby handlowej, 16 listopada 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208 50	211 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	218 25	221 25
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½% w. a.	95 —	96 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 40	101 40
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 25
„ „ „ 4½ „	95 50	96 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	45 —	48
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 4½% „	93 75	94 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·88	5·98
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·09¾	1·11¼
100 marek niemieckich	61.60	62.20

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10.3	3.85	5.30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11.06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35
Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i godz. 8 m. 59.
Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

[illegible] osobami, z których życia przytacza interesujące epizody. Nie możemy ich tu streszczać [illegible] i bez tego dość już wyjęliśmy [illegible] z pamiętnika p. Dunina. Bo Ru[illegible] w istocie jest pamiętnikiem, jakkolwiek [illegible] dzieł podobnych [illegible] że autor kładzie największy nacisk [illegible] ogólnego znaczenia i stara się z bez[illegible] obserwacji, lub z tradycji wydobywać [illegible] co się ściśle wiąże z przedmiotem i co [illegible] światło. [illegible] obraz wy[illegible] politycznych i społecznych, których wi[illegible] Rumunja w pierwszej dobie samoi[illegible] byt[illegible] czynniki [illegible] wprowadzone i wyjaśnia tym niejedno, co się mogło zdawać nie[illegible].

Szkoda tylko, że tak skąpe znajdujemy wiadomości pod względem etnograficznym i że nić [illegible] przerywa się czasem, lub zbacza [illegible] kierunku.

W każdym razie dziełko to bardzo zajmujące [illegible] zarazem ważne z tego względu, że dopóki [illegible] spraw, których znajomość jest potrzebną [illegible] zrozumienia tej [illegible] płomieniem bu[illegible] [illegible] przygasającej nieco, ale ciągle [illegible] kwestji wschodniej. P. Dunin bo[illegible] niejedne arterję tego wulkanu jako [illegible] wypadków i w książce swej [illegible] sprawę.

Autor ma sympatyczny, bezpretensjonalny [illegible] opowiadania, który czyni książkę jego [illegible] przyjemnością. Nie siląc się na wy[illegible] [illegible] zachowuje on [illegible] miarę. Wroga i przyjaciela [illegible] stanowiska; nie waha się od[illegible] [illegible] t. j. o tych, którym sprzyja, ani też [illegible] żadna sym[illegible] [illegible] książki, bo [illegible] to tylko na korzyść książki, bo [illegible] zaufanie do wiarygodności podawanych p. Dunina faktów.

St. Jag.

28)

Klejnot kaplanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Ten wyraz powtórzony jak echo, robił takie wrażenie, jakgdyby mówił to automat, a nie człowiek żywy. Przez cały ten czas nie przestawała zamiatać kurytarza. Wziąłem jej z rąk szczotkę, jak mogłem najdelikatniej i rzekłem;

— Nie poznaję ciebie, moje dziecko. Widzę, że coś ciąży ci na duszy... Wiesz, że jestem, twoim przyjacielem i nie przestanę nim być, choćbyś nawet pobłądziła... Zaufaj mi, bądź szczerą!

Dawniej byłaby się z pewnością rozpłakała na te słowa zachęty i współczucia. Teraz wysłuchała ich obojętnie, bez wszelkiego śladu wzruszenia.

— Tak jest — rzekła po chwili, — wyznam wszystko...

— Naszej pani? — podchwyciłem.

— Nie.

— Komuż więc?... panu Franklinowi?

— Tak, panu Franklinowi.

— Ale pan Franklin wyszedł na przechadzkę, i nie wiadomo kiedy wróci.

— Nic to nie szkodzi, nie będę go dziś nudziła swoją osobą.

— Dlaczegoż nie chcesz pomówić z panią? — nalegałem. — Najlepiej byłoby dla ciebie zwierzyć się naszej pani, tak po chrześciańsku wyrozumiałej, tak zawsze dobrej dla ciebie.

Spojrzała na mnie bacznie, jakby chciała wyryć w pamięci moje wyrazy, poczem odebrała mi szczotkę i znowu zaczęła zamiatać.

— Nie — odezwała się po chwili na pół do siebie, — mam ja sposób lepszy.

— Jakiżto sposób?

— Proszę pana zostawić mnie... mam bardzo wiele roboty.

— Pomogę ci — odezwała się Penelopa.

— Dziękuję, wolę robić sama.

I obracając się do mnie, dodała:

— Bardzo panu dziękuję za życzliwość, panie Betteredge.

Nie było rady, słowa moje padały jak groch na ścianę. Dałem Penelopie znak, aby poszła za mną, i zostawiliśmy Różannę tak, jak ją zastaliśmy zamiatającą korytarz machinalnie, jak gdyby przez sen.

— Dziwny to stan — rzekłem, — trzebaby wezwać doktora.

Penelopa przypomniała mi wtedy, że pan Candy leży dotychczas niebezpiecznie chory w skutek przeziębienia, którego się nabawił, powracając z urodzin panny Racheli w odkrytym powozie podczas ulewnego deszczu. Miał on asystenta, niejakiego pana Ezdrasza Jennings, ale tego nie znaliśmy prawie wcale, a przytem krążyły o nim niepochlebne pogłoski i nie mieliśmy do niego zaufania. Było kilku innych lekarzy w mieście, lecz i ich nie znaliśmy, a Penelopa zrobiła nadto słuszną uwagę, że obcy doktor może nie umiałby trafnie leczyć choroby Różanny.

Należało zasięgnąć zdania milady, bo stan biednej dziewczyny wydawał mi się zatrważającym. Poszedłem więc do salonu, lecz milady w nim nie było. Dowiedziałem się, że jest u panny Racheli i że nie kazała tam puszczać nikogo. Czekałem więc na korytarzu aż do trzech kwadransów na drugą. W pięć minut potem usłyszałem, że ktoś woła mnie na dziedziniec, i poznałem głos pana Cuff, powracającego z Frizinghall.

ROZDZIAŁ XVIII.

Od dnia wczorajszego byłem z sierżantem na takiej stopie, że rezultaty jego zabiegów nie powinny były mnie obchodzić; ale niestety ciekawość wzięła górę. Zapominając o godności własnej, wybiegłem na ganek i bez żadnego wstępu zagadnąłem:

— I cóż, co słychać we Frizinghall?

— Widziałem Indjan — odparł sierżant, — i wiem, co Różanna we czwartek kupowała w mieście... Indjanie zostaną wypuszczeni z kozy w przyszłą środę. Jestem przekonany, tak jak i pan Murthwaite, że przybyli tutaj jedynie w celu kradzieży djamentu. Tajemnicze jego zniknięcie w nocy ze środy na czwartek pomięszało im szyki najzupełniej i nie brali wcale udziału w kradzieży... ale ręczę panu za jedną rzecz, a mianowicie, że jeżeli nam się nie uda odzyskać djamentu, to oni znajdą go z pewnością. Nie skończyliście jeszcze z Indjanami... mogę na to przysiądz.

Pan Franklin wracał z przechadzki właśnie kiedy słuchałem tej pocieszającej przepowiedni.

Lepiej odemnie umiał pohamować swoję ciekawość, bo minął nas, nie przemówiwszy ani słowa, i wszedł do pałacu.

Co do mnie, raz już wziąwszy rozbrat z godnością osobistą, postanowiłem wyzyskać przynajmniej to dobrowolne poniżenie i zapytałem:

— Mamy więc pewność co do Indjan... a Różanna?

— Jej postępowanie jest teraz zagadką jeszcze bardziej zawikłaną niż przedtem — rzekł sierżant, potrząsając głową. — Tropiłem jej ślady aż do sklepu towarów łokciowych na rynku. Kupiła tam kilka łokci płótna, a zresztą nie robiła żadnych sprawunków, ani u krawców ani u modniarek, ani w składach bielizny. Wybrała płótno podług przyniesionej próbki i bardzo nalegała, żeby jej dano kubek w kubek taki sam gatunek, a wzięła tyle, ile potrzeba na szlafroczek.

— Na szlafroczek, dla kogo?

— Zapewne dla siebie samej. Domyślam się, że poszła w nocy do pokoju panny Verinder, w celu naradzenia się gdzie ma ukryć djament i otarła się o mokre malowidło. Nie mogła wywabić plamy, więc postanowiła zniszczyć szlafroczek; ale na jego miejsce potrzebowała uszyć nowy, aby w razie rewizji jej bielizny nie brakowało ani kawałka.

— Skądże dowód, że to był właśnie szlafroczek Różanny?

— Dowód leży w tem, że kupowała tylko płótno. Gdyby to był szlafroczek panny Verinder, potrzebowałaby dobierać koronek, haftów... Bóg wie czego, a przy tem nie zdążyłaby go uszyć przez noc jednę. Tymczasem gładki szlafroczek służącej obywa się bez tych dodatków i robota mniej wymaga czasu. Pod tym względem nie mam żadnej wątpliwości. Cała trudność tkwi ciągle jeszcze w tem, dlaczego, skończywszy szlafroczek, schowała dawny zamiast go spalić. Jeżeli Różanna nie zechce wyjaśnić dobrowolnie tej tajemnicy, zostaje nam jeden tylko sposób: trzeba przetrząsnąć dokładnie kryjówkę w Drżących piaskach, tam znajdziemy rozwiązanie tej zagadki.

— A po czem poznasz pan miejsce kryjówki?

— Jestto tajemnica, którą zachowam dla siebie — odparł sierżant.

Aby nie drażnić waszej ciekawości, tak jak on drażnił moję, powiem wam odrazu, że sierżant powrócił z Frizinghall z upoważnieniem piśmemnem do zrobienia rewizji; jego doświadczenie dawało mu niemal pewność, że Różanna nosi przy sobie plan lub opis dokładny miejscowości na przypadek, gdyby potrzebowała udać się do kryjówki w której schowała pudło, kupione u pani Yoland. Mając ten dokument w ręku, sierżant spodziewał się rychło dotrzeć do celu.

— A teraz, panie Betteredge, — rzekł pan Cuff — dajmy pokój domysłom i zajmijmy się rzeczywistością. Rozkazałem policjantowi Joyce, aby miał oko na Różannę. Gdzież się podział?

W tej chwili uderzyła druga godzina i powóz, mający odwieźć pannę Rachelę, zajechał przed ganek.

— Nie róbmy dwóch rzeczy naraz — rzekł pan Cuff, zatrzymując mnie, gdy odchodziłem, chcąc wyszukać policjanta. — Muszę najprzód skończyć z panią Verinder.

Pogoda była niepewna i dla tego stangret zaprzągł do karety. Sierżant dał znać Samuelowi, aby zeszedł z siedzenia, będącego w tyle karety.

— Przy domku odźwiernego — rzekł, — czekać na was będzie pewien jegomość. Jestto mój przyjaciel, siądzie obok ciebie, nie zatrzymując powozu, a ty, pamiętaj, masz nic nie widzieć i trzymać język za zębami, inaczej... źle będzie z tobą!

Dawszy tę przestrogę, kazał Samuelowi siąść napowrót za karetą. Nie wiem co myślał Samuel... ale dla mnie widocznem było, że panna Rachela zostanie oddaną pod tajemny nadzór policyjny, z chwilą wyjazdu jej z domu. Więc szpieg jakiś śledzić będzie krok każdy naszej panienki... szpieg ma zasiąść za powozem jej matki!... Ta myśl tak mię oburzyła, że byłbym sobie w tej chwili dał uciąć język za to, że poniżyłem się aż do poufałości z jakimś tam panem Cuff.

Milady pierwsza wyszła na ganek i stanęła z boku, nie mówiąc ani słowa do sierżanta, ani też do mnie. Nieruchoma jak posąg i zacisnąwszy usta, czekała na przybycie córki.

W chwilę potem panna Rachela zeszła ze schodów; wyglądała na pozór jak zawsze, tylko wargi miała blade i zaciśnięte, a oczy świeciły jakimś ostrym, ponurym blaskiem, który przykre zrobił na mnie wrażenie. Przystąpiła do matki i pocałowała ją, mówiąc: „Mam nadzieję, mamo, że mi przebaczysz“ — a potem zasunęła na twarz woalkę tak raptownie, że ją rozdarła. Zbiegła szybko po stopniach ganku i wskoczyła do karety; ale sierżant równie prędko podszedł do drzwiczek i odtrąciwszy Samuela, stanął przed panną Rachelą, sadowiącą się w kącie.

— Czego pan chcesz? — zapytała panienka z za woalki.

— Zanim pani pojedziesz, pragnę powiedzieć słów parę. Nie śmiem sobie pochlebiać, że zdołam panią nakłonić do zaniechania podróży; winienem atoli uprzedzić, że wyjazd pani w obecnych okolicznościach staje się jedną przeszkodą więcej dla moich starań ku znalezieniu djamentu. Racz pani wziąć to na uwagę, i osądź, co ci należy uczynić.

Panna Rachela udała że nie słyszy.

— Ruszaj James! — krzyknęła na stangreta.

Sierżant ukłonił się milcząc i zamknął drzwiczki. Równocześnie pan Franklin wybiegł z pałacu i zbliżył się do karety.

— Do zobaczenia Rachelo! — zawołał, wyciągając ku niej rękę.

— James ruszaj! — powtórzyła jeszcze głośniej panna Rachela, nie zwracając uwagi na kuzyna, tak samo jak wprzódy na sierżanta.

Pan Franklin, zmieszany i zbity z tropu, cofnął się krokiem w tył. Stangret, nie wiedząc co począć, spojrzał na milady, której twarz wyrażała w tej chwili mieszaninę gniewu, wstydu i zmartwienia. Nareszcie milady, jakby ocknąwszy się, dała znak Jamesowi, aby zaciął konie i szybko weszła do sieni. Pan Franklin, zbudziwszy się także z osłupienia, pobiegł za ciotką i rzekł:

— Miałaś słuszność, kochana ciociu. Dziękuję ci za wszystkie dowody dobroci i odjadę.

(C. d. n.)

Nowo urządzony
HANDEL HERBATY
EDMUNDA F. RIEDLA
we Lwowie
plac Marjacki liczba 10
poleca
WYSIEWKI
najlepszych herbat
po złr. 1·30 i 1·60 za pół kilo

Wieczory
jesienne i zimowy zbliżają się, proszę zwrócić uwagę na wielką
wypożyczalnię książek
która zaopatrzyła się na zbliżającą porę w piękne powieści i inne dzieła polskie, francuskie oraz i niemieckie wypożycza każdemu w miejscu i na prowincji.
1726 4–6
Adres: Wypożyczalnia książek
H. Jasińskiej
we LWOWIE ul. Ormiańska l. 16.

JAN IHNATOWICZ
poleca
niezawodne i wypróbowane środki do wywabiania wszelkich plam.

	centów.
AMANDINA, usuwa plamy powstałe z soków cukrowych, białka, lodów itp., flakon	25
APSEINA wyciąga plamy tłuste z materyj jedwabnych kolorów.	2)
ACETINA niszczy plamy alkaliczne i moczowe, flakonik	25
BENZOLINA wywabia plamy tłuste i potowe, maziowe i pokostowe, flakonik mały 20 ct., cały	30
BRAZYLINA; prane w brazylinie materje czarne wypłowiałe i poplamione odzyskują pierwotny kolor, połysk i sztywność pakiet	08
ETILINA usuwa plamy powstałe z podłóg, z farb anilinowych, trawy lakierów i smoły, flakon	25
JANINA rozpuszcza plamy czarne, powstałe na skórze przy farbowaniu włosów, flakonik	30
JAVELINA używa się do wywabiania z bielizny plam kolorowych, a mianowicie powstałych z piwa, wina czerwonego, owoców, konfitur atramentu itp, flakon	20
KWASEK w laseczkach używa się do czyszczenia palców z atramentu, laseczka	05

	centów.
KORZEN MYDLANY biały, służy do prania materyj jedwabnych otłuszczonych i zbrudzonych, pakiecik po 2 ct. i	04
MYDEŁKO ŻÓŁCIOWE używa się do wywabiania plam zastarzałych z materyj bawełnianych, wełnianych i jedwabnych, kawałek	25
ODALINA, najlepszy środek do czyszczenia sukien męskich, usuwa plamy powstałe z kurzu, potu, tytoniu, mleka, piwa, kawy, czekolady, pleśni, wilgoci, śmietanki, rosołu itp, flakon	35
OKSALINA wywabia plamy atramentowe, rdzawe i krwawe, z papieru i bielizny, flaszka	25
QUILAJA; materje wełniane i jedwabne, prane w odwarze Quilai, tracą plamy i odzyskują świeżość, przytem kolor materji nic nie traci, pakiet	06
WYSKOK TERPENTYNOWY usuwa plamy pokostowe, olejne i żywiczne, flakon	28
ZIEMIANEK oczyszcza materje białe wełniane z brudu i kurzu, pakiet	20

Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych ulica Kopernika l. 3. Hotel Europejski i ulica Halicka róg Wałowej. — W KRAKOWIE Sukiennice l. 20. — W CZERNIOWCACH Rynek l. 2. W BIAŁEJ w sklepie p. Wyspiańskiej. — W TARNOWIE w aptece p. Reida (Kijas.) — W RZESZOWIE w aptece p. Karpińskiego, w sklepach p. Jamrozika i Zacharskiego.
1308

Rok założenia 1857.
Magazyn mód i kwiatów
pod firmą:
Anna Szałkiewicz
dawniej M. Pappius
Lwów, ulica Akademicka liczba 10.,
wyszczególniony za wykwintność gustu w wykończeniu kapeluszy i strojów damskich medalami zasługi na wystawach krajowych we Lwowie w roku 1877 i w Krakowie w roku 1887 poleca się łaskawym względom P. T. Pań.
1717 22–30
Rok założenia 1857.

Na porę zimową
we wielkim wyborze — włóczkowe:
Chustki w najnowszych wzorach od złr. 1.— do złr. 7.—
Kamizelki damskie z rękawkami od złr. 2.50 do złr. 5.—
Kamizelki dla panienek od 1.50—2.50
Kamasze damskie od 1.20—1.50
Kamasze dla dzieci od —.40—1.—
Spodnice damskie od 2.25—5.50
Spodnice dla panienek od 2.—2.80
Sukienki dla dzieci od 1.20—3.50
Kaftaniczki dla dzieci 1.20—2.50
Czapeczki dla dzieci —.75—1.90
Kapuzki dla dzieci 1.25—1.90
i wiele innych wełnianych towarów
1730
poleca
EDWARD SCHILLING
we Lwowie ulica Halicka liczba 16.

MAGAZYN TAPET
A. KRZYSZTOFOWICZA
we Lwowie plac Halicki l. 2.
w Czerniowcach ul. Główna l. 17.
1621 13–? poleca:
Kołdry wełniane litewskie.
KOBIERCE ze Smyrny
Story i Zaluzje,
KORKOWE
POSADZKI
posłanki i chodniki.
„Tapetowanie pojedyńczych pokoji i całych pomieszkań obejmuję w miejscu i na prowincji“.

Zniżenie ceny.
Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła
KAPITAN FRAVSSE
przez Teofila Gautiera, w przekładzie Wł. Bogusławskiego.
Powieść tę, dwutomową, będąca jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.
Administracja „Przeglądu“
Lwów, Sykstuska 45.

SUKNO!
Dobre gatunki sprzedają się w kawałkach bardzo tanio. Wzory na okaz. Skład fabryczny sukna „Zum weissen Lamm“ w Bernie.
1675 9 ?

10% opustu
Ważne dla Dam!
10% opustu
Zaopatrzywszy mój magazyn
TOWARÓW BŁAWATNYCH i PŁÓCIEN
na obecny sezon
w świeży i piękny wybór
Towarów wełnianych i bawełnianych,
oraz w różne artykuły w zakres handlu tego wchodzące,
1695 7–10
sprzedaję po cenach stałych i niskich, a przy każdem zakupnie za gotówkę
10% opustu.
Przyjmuję zamówienia na gotowe suknie damskie i konfekcje.
Polecając się do usług
Roman Woyczyński
we Lwowie, plac Marjacki l. 10. 3402 4–10

MAGAZYN FUTER
P. CZAPCZYŃSKIEGO we Lwowie
ulica Halicka L. 1. w domu własnym
poleca:
Futra do podróży, tak zwane delie: z niedźwiadków, z baranów rossyjskich, wilków syberyjskich białych, renów, szopów itd.
Futra miastowe, mezkie: z bobrów, skanek, niedźwiadków, nurków, kangurów, szopów, baranków pizmaków itd.
Kurtki męzkie do polowania, z kągurów, lisów, baranków.
Futra damskie, z lisów rossyjskich, z lisów krajowych, kangurów, tomaków, soboli, nurków, rysi itd.
Rotondy podszyte bylistkami popielicami itd.
Katanki damskie podszyte futrem z obłożeniem i bez obłożenia.
Płaszcze astrachanowe, damskie podszyte futrem.
Kołnierze i zarękawki damskie najnowszego fasonu.
Czapeczki damskie w guście kapelusików, fazon nowy. 1626 25 36
Czapki męzkie i kołpaki w różnych gatunkach.
Deki do sani i pod nogi z głowami wypchanemi naturalnemi, z wilków, niedźwiedzi, tygrysów, białych niedźwiedzi itd.
Wierzchy damskie jedwabne i wełniane. Wierzchy męzkie do futer gotowe, oraz materje i sukna na wierzchy do futer w wielkim wyborze.
Mając rozliczne stosunki utrwalone z Rosją, Syberją i zagranicą z pierwszych źródeł — jestem tym sposobem w możności służyć towarem doborowem pierwszej jakości.
Zamówienia za nadesłaniem miary lub stanika, uskuteczniam sumiennie z pośpiechem i gwarancją.
Cenniki na żądanie franko



GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
przyjmuje wkładki
na
Książeczki
i oprocentowuje takowe
1301 180–?
po
$4 \frac{1}{2} \%$ rocznie.

Leśniczy
z wyższym egzaminem państwowym, najlepszemi tak teoretycznemi jak i praktycznemi świadectwami młody, stanu wolnego, poszukuje odpowiednej posady.
Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich potrzebnych wyjaśnień udziela
1747 5–6
Dr. Ernest Till adw. we Lwowie
ul. Jagiellońska l. 2.

Nowo założony Magazyn
dla dam
„Pod Królową Jadwigą“
plac Bernardyński L. 3.
1743 4–10 poleca:
Najnowsze rozpoczęte roboty na kanwie wyroby k ronkowe krajowe i zagraniczne, koronki kościelne, fargorsety, pończochy, rękawiczki, fartuszki, wstążki, weloniki, aksamitki, chustki włóczkowe, staniki, spodnice, oraz największy wybór przyborów do haftu, szycia i szydełkowania po cenach zdumiewająco niskich.

Kantor wymiany
c. k. uprz. gal.
akcyjnego Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
pod warunkami najprzystępniejszemi
5% LISTY hipoteczne,
jakoteż
5% premiowane Listy hipoteczne,
które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, są w tym kantorze do nabycia. 1209
Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

Anonse PP. Abonentów.
(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesiecznie.)

Administrator w większym skarbie sam zażądzający, w średnim wieku znany bardzo dobrze na gospodarstwie, z świadectwami dobrą rekomendacją i dobremi poszukuje posady od Nowego Roku lub od 1. Marca Łaskawe oferty przyjmuje pod adresem: K. K. poste restante Radymno.

Zarząd dóbr Sosnów ma 3 buhaje rasy Schwitz, 1 trzyletni, dwa 2letnie, tudzież jednego knurka 8 miesięcznego a jednego 2-letniego rasy Yorkschire do sprzedania. Poczta w miejscu.

Flaneli, Barchany
białe i kolorowe we wszystkich gatunkach
poleca po najniższych cenach
Magazyn F. KNAUER i SYN
pod „złotym Lwem“ we Lwowie.
1477 23–52

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)